Nougaret

POLUSIA
CORKA KOŁODZIEJA
CZYLI
WOLNOSC OSWOBODZONA
OPERA TRAGICZNA
W DWOCH AKTACH

Z Rosſyiſkiego na Polſki język przetłumaczona.

Sławny Tryumf co zadziwia,
Większy ten co uſzczęśliwia.

Kraſic:

ROKU 1789.

JASNIE WIELMOZNEMU

JMC PANU

OGINSKIEMU

HETMANOWI WIELKIEMU W. X. LITT.

KAWALEROWI ORDEROW WIELU

PANU I DOBRODZIEJOWI

OFIARUIĘ.

DO CZYTELNIKA.

Może i to zadziwiać Łaſkawego Czytelnika: że na czele tey Opery położone Wielkie Imie, żadnego nie odbiera komplementu, któryby ſkładał ſzczegulnie potrzebną Część tego Dzieła. . . . Bojaźń to jednak ſprawiła, ażeby ktoś z boku nie powiedział, że głodny Autor, a przed jedzeniem komplement nie ſmaczny. — Kładzie ſię zaś to Wielkie Imie z tych dwoch przyczyn: raz, że mu w tym czaſie cała Powſzechność winna iest bardzo wiele, drugi, aby to Piſmo w odstępnym nieco od Oryginału tłumaczeniu, gdy go ſubtelni Zoilowie wyſzperać raczą, Powagą nayprzyzwoitſzego Imieniowi temu ſzacunku, od ich uſzczypliwych ukąſkow zratowane być mogło. — Godzi ſię atoli wyznać prawdę, że w wielu mieyſcach znaydzie może Czytelnik i znaczne omyłki, ile gdy wiadomością ſwoią zechce ſię zbliżyć aż do ſamego Oryginału, lecz nie dostateczna biegłość w języku Zagranicznym, powinna ſię wziąć za exkuzę mylnego tłumaczenia. — Że zaś niektóre Sceny zdaią ſię być przydługie na ſpoſob piſania Dzieł w tey naturze, niech i to Łaſkawy Czytelnik nie bierze za winę tłumacza, gdyż one tak ſię w Oryginalnym znayduią Exemplarzu, zmnieyſzać ie, lub przedzielać, byłoby to iedno, co chcieć w cudzą ſię ubrać ſuknię, a do stanu niezrobioną. — Trzeci Akt opuścił ſię, bo dla allegorycznych i trudnych ſłów w tamtym języku, ani było można tak prędko i łatwo dociec tego, co Autor w ſenſie głęboki, a w przeniknieniu trudny, starał ſię tym Aktem okazać — Lecz nie zadługo może będziemy mogli i domowym językiem, nie mozoląc ſię nad zawiłością obcego, Dzieło to day Boże chwalebne! dokończyć. — A teraz Przedmowę kończę ſłowy Autora Monachomachii: Czytay i dozwol niech czytaią twoi, i t. s.

O S O B Y.

1. SWOBODZKI Dziedzic Dóbr nazywaiących ſię Wolność, w Opiece będący.
2. PRZEMOCKA, maiąca pod Opieką Swobodzkiego.
3. POLUSIA, Córka Kołodzieja tey Włości, ſłużąca za Pokoiowę u Przemockiey, ukochana potym od Wiecznika ſwego Swobodzkiego.
4. POTĘZNICKI, Przyjaciel Przemockiey.
5. LITOSNICKI, Sąſiad, Pokrewny, i Przyiaciel Swobodzkiego.
6. DOKUMENTOWICZ, Prawnik ſłużący u Przemockiey.
7. CIEMIĘZNICKI, Poddany wſpolny Przemockiey i Potężnickiego, natrętny lubownik Poluſi.
8. Dwóch Sędziwych Wieśniaków.

Scena w Wolności pod Nowogródkiem w Auſteryi.

A K T I.

SCENA PIERWSZA.

Teatr reprezentuie Dom Gościnny. Swobodzki w puł-Surducie i Szarawarach z biczem Furmańskim w ręku, zdeymuiąc Kapeluſz i Rękawiczki, kładzie na Stoliku, Włoſy widać mu z pod Szlaſmycy.

SWOBODZKI *patrząc na Zegarek.*

Wyjechałem o ſamey dwónaſtey południowey, dwanaście, a dwanaście, mamy godzin dwadzieścia cztery, teraz ſiódma, więc przez trzydzieści godzin, mil dziewięćdzieſiąt upalić; to nie żarty, i Ptak prędzey lecieć nie potrafi, ale też za to pobrały wſzędzie konie ſzalone cięgi, na każdey Stacyi opętanie mnie już znaią. prawda że płacę tryngieltu nad przepis, lecz jak tylko dojeżdżam, a trąbka piſkliwym głoſem wrzaśnie, w toy czas mi konie być muſzą. — Ja zaraz z grzecznością JP. Pocztyliona proſzę na mieyſce moie w Kotz, a ſam na Konia i wi-hot z kopyta, nie zważaiąc, czy góra, czy kamień.

Pieśń w tonie Pocztarſkim z trąbką po każdey ſtrofie, akkomoduiąc trzaſkaniem z bicza.

Co to za roſkoſz w życiu jedyna,
  Kierować rządnie końmi w zawody,
Y machać gdy ſię one zacina,
  Gwiżdżącym biczem w pozad i wprzody.

Choć-

Choćby o cały świat naymniey nie ſtoię.
Skoro bicz ſmagły wezmę w ręce moie,
Hot hot wi ha hot.
Moy grubo-płaſki Rumak ochoczy,
Skoro go tylko rzeſko doſiędę,
Ledwie ze ſkóry co niewyſkoczy,
A mnie ſię zdaie że Królem będę.
Choćby o cały, &c.
Kiedy ja gwiznę, lub krzyknę ſrogo,
Wſzyſtkie mnie razem ſłuchaią konie,
Tą którą każę iść muſzą drogą,
Więc zda ſię jakbym ſiedz ał na Tronie.
Choćby o cały, &c.
Kie... ıc dyſzlem z upodobania,
Niedbam o złoto, ani pieniądze,
Bo tego jeſtem pod ten czas zdania,
Że ſterem Państwa całego rządzę,
Choćby o cały, &c.
Kiedy zaś z mieyſca złego wyruſzę,
A łos od ſzwanku czyſto ochroni,
Kontent, i w myśli wſpaniałey tuszę,
Zem Kray ſwoy dźwignął w oſtatniey toni.
Choćby o całey, &c.
Niech mi kto daie Akaſta zbiory,
Lub miliony wraz tu zalicza.
Nie będę na to bynaymniey ſkory,
Y nie dam za nie jednego bicza.
Choćby o cały świat naymniey nie ſtoię,
Skoro bicz ſmagły wezmę w ręce moie.
Hot hot, wi ha hot

A co, ałboż źle? Lecz z drugiey ſtrony żeby mnie tu kto ſpytał, poco przyiechałem, prawdziwie nic nie umiałbym odpowiedzieć — Już to pewna, że miałem ukontentowania aż do ſytu powożąc ſiebie, ależ znowu porzucić Miaſto, i milion w nim na jednę godzinę roſkoſzy, lecieć tu mil kilkadzieſiat na odgłos ten tylko, że tu ma bydź moia Opiekunka i jakieś zgromadzenie, nudzić ſię, albo może i gryść z moiemi prze-

ciwnibami, którzy wiem pewnie, że tu o mnie dobrze ani pomyślą, jest to iedno, co się oddać dobrowolnie na okrutne męki. — O gdybyż mi tylko pogadać z Polusią, z nikim sie więcey nie widząc, nazad co tchu pośpieszę — (*Woła*) Pocztylion, żeby mi tu była wraz Poczta gotowa — (*Widząc idącą Polusię*) Ale jakże wyśmienicie, wszak to i Polusia bieży.

SCENA II.

Ten sam, i Polusia.

SWOBODZKI.

Nie daremne to przysłowie: o wilku gadaią, a wilk tuż: jak się masz Polusiu, tylko co na ciebie czekałem, niewidząc się z tobą już Rok niemal cały, chciałem cię uściskać, i zaraz odieżdzam, ale cóż ci to takiego, żeś widzę zmizerniała.

POLUSIA.

Nie dziwuy się WMP. iestem u takiey Pani, która mi utyć nie daie, ale owszem ja się zadziwiam, że WPana w dobrey cerze oglądam.

SWOBODZKI.

Słuchay Polusiu, człowiekowi maiącemu rozum czystey prawdy Filozoficzney, byłoby podłością zważać naydrobnieysze fraszki.

POLUSIA.

Tymci gorzey, kiedy WPan w pośrzodku zguby swoiey i naszey, przecież masz tyle śmiałości twierdzić: że ci nic nie dokucza, słyszałam ja co Doktorowie w takowym razie mówią, że choroba taka, jaką WPan cierpisz, jest już bez żadney nadziei poratowania.

SWOBODZKI.

Choroba! dali-Bóg żadney nie mam.

POLUSIA.

Zartuy WPan, jam tu przyfzła kazać czyfto uprzątnąć, bo tu Pani moia zaraz przyidzie na iakąś konferencyą, a WPan mnie fwoiemi śmiefzkami zatrudniafz, idź fobie WP! Pani moiey tylko co nie widać.

SWOBODZKI.

Co to ieft póydź WPan! wiefz ty, że ja tu ieftem Pan i Dziedzic, nie twoia Pani, i ty do niey tylko docześnie, a do mnie wiecznie należyfz, co to za śmiałość mówić tak zuchwale fwoiemu Panu.

POLUSIA.

Nu, to mnie widzę trzeba uftąpić. *Chce odchodzić.*

SWOBODZKI. (*zatrzymuiąc*)

Ale poczekay i niegnieway fię, ja to tylko żartem tak fię ofrożyłem, wfzak wiefz, że cię ferdecznie kocham, i gdybyś nie była moią poddanką, poczciwie mówię, żebym fię z tobą ożenił Ale gdy ja wyidę z Opieki, i moią wolność odbiorę, to cię wezmę do fiebie, i będziefz fobie przy mnie, rozumiefz hę.

POLUSIA.

Bardzoś fię WPan omylił; bo to bydź nie może, abyś mógł kiedy przyiść do właſności.

SWOBODZKI.

A ty fię widzę doprawdy gniewafz Polufiu, czy nie znafzże żartu, (*chce ią w pół wziąć, ona fie wyrywa*) Jakżeś piękna w oczach moich! tylkoś trochę zmizerniała.

POLU,

POLUSIA.

Nie trochę, ale bardzo, bo nietylko za ſiebie, ale i za WPana ſię martwię.

SWOBODZKI.

Prawdziwie mówię, że gdyby mi Przemocka cały ſwoy wielki Maiątek dawała, za moią jedną Wolność, nie mieniałbym ſię iedynie dla tego, że ſię w niey tak cudne wyrażaią piękności.

POLUSIA.

WPan widzę tylko powierzchowność zważaiąc, nad wewnętrzną iſtotą rzeczy, zaſtanowić nieęſi chceſz.

SWOBODZKI.

Nawet i Sołtanowi Tureckiemu nie bardzo zazdroſzczę, że iego Georgia ma mu piękne doſtarczać Kobiety, gdybym mu tylko iednę moią pokazał Poluſię, wſzyſtkieby iego w Seraiu zawſtydziła faworytki.

POLUSIA.

Obeydzie ſię bez tey fatygi.

SWOBODZKI.

Jak ia żałuię moia Poluſiu, że będąc w Paryżu, nie miałem ciebie z ſobą. Król Francuzki zapewnieby ſię w tobie rozkochał.

POLUSIA.

Nie żartuy WP. mógły bydź kiedy takie czaſy, ale nie w tey myśli, iak WPan rozumieſz. Jabym za to nie wiem co dała, że WPan będąc w Paryżu, Króla chyba przeiazdem widziałeś, bom ſię doſyć o tym naſłuchała, po co młodzi Kawalerowie do cudzych Kraiow wyieżdżaią, aby między naypodleyſzym motłochem

oſzu-

ofzufztów, dzikich fię wyuczyli fentymentow, i fzydzić potym powróciwfzy z właſnego Narodu.

SWOBODZKI.

Jak ty mnie uftawicznie łaiefz, bylem ci fię tylko na oczy nawinął, ia niewiem co ty we mnie widzifz, chyba to, że cię ferdecznie kocham.

POLUSIA.

Bardzobym była fzczęśliwą, gdybym fobie podchlebić mogła, że mnie WPan kochafz, bobym władaiąc fercem, mogła zapewne i fkłonności iego bydź Panią, a przez to go ufzczęśliwić.

SWOBODZKI.

Ufzczęśliwić! alboż to ia mam bydź w niefzczęściu? profzę cię, powiedz mi też, dla czegoby to?

POLUSIA.

Nie trzeba tu większego przekonania, iak tylko dać pomyśleć nad ftanem i fytuacyą fwoią. — Jefteś WPan właścicielem tak pięknego i wielkiego maiątku, a iftotnym fię iego Panem nazywać nie możefz, bo iak to mówią, obracafz rożen, a kto inny Pieczenię ziada; prawda, że i Antecefforowie WPana przez zły fwóy rząd ftali fię niby temu przyczyną, ale i fam ofądź fię wewnętrznie, ieżliś fię dobrowolnie do refzty nie zgubił, utraciłeś Poffeffyą własności fwoiey, poddałeś fie tyrańfkiey opiece, i bez niey fam fobą władnąć nie możefz.

SWOBODZKI.

Prawdę wfzyftko mówifz Polufiu, ale cóżmi było czynić? kiedy mnie ze wfzyftkich ftron iak brytany zaiadłe obfkoczyli, do póty męcząc, ażem fię mufiał im zrzec niektórych części Dziedzictwa moiego. Refztę ziędzą diabła, ieżeli wydrą.

POKU-

POLUSIA.

Nie trvumfuy WPan, i to co mafz iuż nie ieft twoim, bo kto inny trzyma, a w takim fkładzie okoliczności, wątpię ia bardzo, abyś mogł kiedy powrócić do fwego, nie maiąc z czym i zaczym. Wrefzcie kto to wie, ieżeli ta konferencya co tu dziś ma bydź, nie będzie robotą oftateczney iego, i nafzey zguby; Już ia względem fiebie wiem pewnie, że bez zezwolenia WPana, a nawet i opowiedzi iemu iako Dziedzicznemu Panu, będę mufiała ftać fię ofiarą obrzydliwemu Ciemiężnickiemu, na którego wfpomnienie drży cała dufza moia.

SWOBODZKI.

Co? ty mafz póyść za Ciemiężnickiego! nigdy na to niepozwolę, choćby mi przyfzło i wfzyftko ftracić.

POLUSIA.

Ani fię o to kłaniać maią WPanu, i owfzem tak mówią, że Pani Przemocka fama iedna iuż ieft tylko właścicielką Wolności, i że fię iey, w niey wolno iak chcieć rozrządzać. Ja gdym fię złożyła odwołaniem do WPana, iako moiego wiecznika, miałam przyobiecane natychmiaft dwieście knutów, fkoro fię z tym drugi raz odezwę, (*zaczyna daley mówić z płaczem*) Miłyż Boże! gdzie fię to te, fzczęśliwe wieki podziały, kiedy Swobodzki dziedzicząc ferca Obywatelów poddanych fwoich, udzielał im flodkiey rofkofzy Panowania fwego, a ci w nim iedynie zabeśpieczeni, ani znali co to ieft uftronna Przemoc, lub w barwie opieki, okrutna niewola; nikt fię pod ten czas obcy w fprawy ich miefzać, nicht ich gwałtownie napadać, ani ciemiężyć, nie śmiał, nikt ich zwyczaiow i uftaw nifzczyć, a nowych uciążliwie ftanowić, niepoważył fię, nikt im też i właśności ich urywać nie mogł, flowem, Swobodzki fam ieden tylko był Panem ferc i ufzczęśliwienia Obywatelów wolności. Na ten czas to i Płeć

naſza mogła ſię z tym śmiało pochlubić, że iey raz naturą nadaney woli, nikt gwałcić ani pomyślił, każda podług powołania ſwoiego ſtawała ſię ofiarą Oblubieńcowi, którego sercem upodobała, niebyło tam ani bezczelnęy śmiałości rozpuſty, ani obrzydliwych w Małżeńſtwie intryg, ani Prawem Boſkim widocznie zakazanych rozwodow. Ach Boże! na cóż żyię w tąk zepſutym wieku, i pod tak okrutną niewolą, albo na cóż mam tak czułe ſerce, że to wſzyſtko przenikam.

A R Y A

w Tonach żałoſnych.

Srogi to łańcuch niewoli;
Jak tylko ciało krępuie,
Daleko zaś więcey boli,
Gdy ſerce czuie.

Goryczą umyſł ſtroſkany.
Chociaż roſkoſzy koſztuie,
Okrutnieyſzy nad kaydany,
Gdy ſerce czuie.

Wſzelkie wygody, doſtatki,
Zgryzota wewnętrzna truie,
niſzczy życia oſtatki,
Gdy ſerce czuie.

O życie naymniey nie ſtoię,
Ni wygod ſwoich żałuię,
Klnę tylko niewole moię,
Bo ſerce czuie.

Zrodzona w wolney Oſadzie,
Przecież tyrana znayduię,
Ze mnie obok iarzma kładzie,
A ſerce czuie.

Nie-

Niewinna Przodkow proſtoto,
Nikniesz z tym co nas proſtuie,
Niech ginę i ia z ich cnotą,
Bo ſerce czuie.

Stać ſię ofiarą nielubą
Temu, który mnie ſzkaluie,
Ach? czy nie ieſtże to zgubą,
Co ſerce czuie.

SWOBODZKI (*z poruſzeniem*)

– Otoż choćby wſzyſtkiey ſiły Piekła ruſzono, nie dokażą tego, abyś była za Ciemiężnickim, ia ſam idę natych miaſt do Przemockiey z tym oświadczeniem, że moią właſną Poluſię chcę poiąć za Zonę, pewnież mi bronić będzie? a gdzieżby iuż u milion katow ſprawiedliwość była! wydzierać mi to, co moią ieſt właſnością, a ſerca obiektem! chybaby ſię świat do góry przewrócił, a moc Boſka, moc Opatrzności, ciągłym swym Dziełem (co bydź nie może) władać zaprzeſtała; Poluſiu, tyś u mnie teraz iedna przedmiotem ſerca moiego, ty pierwſza ſłodkich uſt twoich wymową wyſtawuiąc ſtan w iakim zoſtaię, nayſkutecznieyſzy wzrok mi przywracaſz, ty mnie na drogę Przodkow moich naprowadzaſz, (*daley z łkaniem*) Taż to ieſt ſama Ziemia Nogami tych wielkich Mężow ubita, i krwią ich drogą ſkropiona, na którey teraz ſtoię? gdzież ieſt przynaymniey proch śladow ich, abym go z łzami moiemi mógł zmieſzać; i ciebie Połuſiu przez to zapewnić, że wiernym cnoty ich tylko pragnę być naśladowcą. Tobie iedynie ſerce moie, i aſſą twoią zniewolone, tobie wſzyſtkie loſy, ſzczęście i ſamo życie moie, iako prawey właścicielce oddaię i poświęcam. Na dowod tego, na ci Rękę w Imieniu Naywyżſzym uręczam

uręczaiącą, że od dziſieyſzego dnia iedynym moim będzie ſtaraniem, aby to wſzyſto iak nayczuley wypełnić

POLUSIA. (*Podaiąc z nieśmiałością rękę*)

Mamże temu wierzyć koniecznie?

SWOBODZKI.

Wiara przytomności Boga między mną i tobą, Imie iego wzięte w pośrzedniſtwo uręczenia moiego, alboż ci ieſzcze bydź może wątpliwości powodem?

POLUSIA.

Ale czy tylko. . . . .

SWOBODZKI.

I cóż ma bydż na przeſzkodzie, pewnie, niżſze urodzenie twoie, bayka iedna to tylko pycha, pnąc ſię na wyżſze ſzczeble, te pomiędy ludźmi, i co do duſz ſprawiła różności; cnota zaś wſzyſtkich równością wymierzaiąc, poczciwego kmiotka, wyżey Tronu hardego Deſpoty wynoſi: a potym; z kogoż i ia ſam, ieżeli nie z naſtępcow ſławnego Kołodzieia w Kruświcy powſtałem i urosłem; Poluſiu kochana, uſpokoy wątpliwość nadaremną, ſtałe ieſt przekonanie i przedſięwzięcie moie,

POLUSIA.

Obawiam ſię iednak, ażeby w pośrzodku Poddanych WPana, niechciano używć ſorſy zawſze mu ſzkodliwey; prawda, że znaydzieſz nie mało z nich ſercem, i życiem przychylnych ſobie Sam Mikołay Woyt ſtary tuteyſzey Oſady, i Krewny iego Michał, nayſtarſzy Dzieſiętnik, którzy będąc iedynie dla WMć Pana, ieszcze w pierwſzych obrótach iego, prześladowani, zdrowie, ſławę i chudoby ſwoiey część znaczną poſtradali: gdyby tylko mogli bydź pewni, że ſię chceſz powrócić do Poſſeſſyi ſwoiey, ſtaneliby naypierwsi przy

boku

boku Pana ſwoiego, wielu bardzo ufnością i kredytem pociągnąwſzy za ſobą: znaydziesz takoż przychylnych ſobie i wdrugich dwoch Oſadach Dziedzictwa ſwoiego, a ia rozumiem, że i Namieſtnik WPana, chociaż głośno o nim źle mowią, przecież powodem związku bliſkiey krwi z WPanem, Daru ſzczegulnieyſzey mądrości, a z tey przeniknienia Potomney ſławy, i wſpaniała iey w wielkim ſercu iego chciwość, ani pomyśleć każe, aby miał odſtąpić WPana; wſzyſcy oni iednym głoſem okrzykną wieczność ulubionego Pana ſwoiego, i co nayrychley poſadzą go na Stolicy Przodkow ſwoich W Oyczyſtym zaś ſkładzie moim, znaydzie ſię ieſzcze tyle funduſzu, że będziesz mogł żyć w ſzczęściu i ſławie tak, iak żyli dawniey Przodkowie WPana. Starać ſię tylko należy, aby z Sąſiadadow naſzych przynaymniey iednego prawdziwego znaleść Przyiaciela. (*Daie ſię ſłyſzeć za Kuliſą ſzelest.*) Ach uchodź WPan, Przemocka idzie, będziesz mi, żem tak długo zabawiła.

SWOBODŹKI.

Poluſiu! iedyne kochanie moie, kiedyż ſię z tobą zobaczę?

POLUSIA.

Boy ſię Boga, uchodź czym czym prędzey, żeby cię niepoſtrzeżono.

SCENA III.

Poluſia Krzeſła uſuwa i zmiata; Przemocka i Potężnicki zamyślony.

PRZEMOCKA.

Coż tu Waść tak długo robiła? ſłyſzę Swobodźki przyiechał; pewnie Waść tu z nim iakie konſzachty miałaś, albo ſię może żaliła przed nim? nu! nu! nie odeymie on, iak ia ci przyłożę.

POLUSIA.

Wiem ia o tym dawno, że ieſtem nieſzczęśliwa, cożby mi te żale pomogły.

PRZEMOCKA.

Milcz, ukaz, dzieło, tak będzie, iak ia chcę; za Ciemiężnickiego poydziesz, chocbyś ſię ſpękała, i ieſzcze na Poſag każę ci z pięćſet knutow odliczyć, rozumiesz?

POLUSIA.

Tegoż ia ſię tylko z oświadczoney tylekroć łaſki Pani ſpodziewałam zawſze, i ſpodziewam.

PRZEMOCKA.

Milcz, mowię, i wyſtąp precz; co to za krnąbrnąść nieprzełamana, ziesz diabła, ieżeli co wſkurasz, chociażby i z ſwoim Swobodzkim.

SCENA IV.

PRZEMOCKA y POTĘZNICKI.

PRZEMOCKA (*Siadaiąc na Krzeſło.*)

Zalterowała mnie ta bezmozga Dziewczyna. — Nu, i coż kochany Kuzynie; czy będzie co z naſzey planty, którąśmy ułożyli?

POTĘZNICKI.

Mnie ſię zdaie, że nam iuż nic przeſzkadzać nie może, Stary Serayſki, któregośmy z właſności iego wyzuć poſtanowili, a to na fundamencie Praw dawnych i wytartych, iakiemi ſię popiſywać będziemy, nie ieſt on tey przenikłości, aby mogł poznać, co to ieſt Preſkrypcya, czyli Dawnośc Ziemſka; bo to tylko iedno ieſt, coby go od nieprawości dzierżenia tego maiątku zaſłonić mogło: a gdyby i poznał, to my na zbicie tey Pre-

tey Prefkrypcyi, wyprowadziwfzy krocie mocnych kfztałtnych dowodow, i gęby mu otworzyć nie dc zwolemy.

PRZEMOCKA.

Ale czy tylko nie poznaią ci, do których to zda naywięcey należeć będzie, i czyli nam godziwie dc zwolą korzyftac z tego, coby i fprawiedliwość nar fzało, i ich właſny ciążyło interefs.

POTĘZNICKI.

Już ia z moiey ftrony uprzątnąwfzy ważnieyfz okoliczności, ubiegłem niektóre Osoby kredytem i fił znakomitfze. Sobieradzki przez fpowinowacenie fi zemną, i przez ... ale niech to będzie między nam zniſzczył zaftarzałą ku mnie nieprzyiaźń, a więce ci powiem moia Siostro, że i przyiaźni Serayfkieg tak fobie koniecznie potrzebney odftąpił, i ieżeli dotąd i daley ieſzcze utrzymywać będzie, to iedyni dla dogodzenia intereſſowi naſzemu; on zaś będąc gło wą całego Domu Sobieradzkich, ftanie mu fię zapewn wzorem poftępowania, i gdzie ia tylko milczeć roſk żę, tam mnie wfzyfcy przez niego fłuchać muſzą.

PRZEMOCKA.

Jakżeś tego profzę mogł dokazać?

POTĘZNICKI.

W tym była moia biegłość, poznałem ia, że o koniecznie potrzebuie rady, niemogłem mu fkutecznie fzey dla mnie obmyślić, iak iego właſną Zonę; prze nią tedy wfzyftko, iak widzisz, dokazałem. Żeb zaś poftępek ten ubarwić pozorem dobroci, i w przy fzłość awantażu dla niego, ftarałem fię go iak nay mocniey zapewnić, że mu zupełna korzyść z handl w Dobrach moich bronną nie będzie, miarkuyże czy źl zrobiłem?

PRZEMOCKA (*wstawaiąc z Krzesła.*)

Przedziwnie, ale się wydziwić nie mogę Sobieradzkiemu, iak on mogł na to zezwolić? iabym w takowym razie i rodzonemu Oycu zawierzać niechciala.

POTĘZNICKI.

Już się to stało, moia Pani, co nam do tego, iak kto, czy mocno, czy słabo myśli; teraz świat Filozofski, tam łyka drzeć, gdzie się dadzą, a w takowey okoliczności Pokrewieństwa niemasz.

PRZEMOCKA.

Mnieyszaż o to, a inni czy też będą z naszey strony.

POTĘZNICKI.

Słuchay, iedni z tych są nadto słabi i boiaźliwi, drudzy nadto potrzebuiący; pierwszych tedy postrachem, a drugich łagodną ofiarą ułaskawić możemy.

PRZEMOCKA.

Mnie się zdaie, że Litośnicki nie iest ani z pierwszych, ani z drugich liczby, i że iego w tey mierze naywięceyby się obawiać należało, wszak dobrze pamiętasz, iak moim i twoim Poprzednikom, nie mało dokuczył, w czasie siedmioletniey kłutni.

POTĘZNICKI.

Prawda, ale i to też nie mnieysza prawda, że zabrotem wieku i świata, i okoliczności wspak się obracaią. Litośnicki nie iest to ten, o którym ty moia Siostro wspominasz, iak ztąd daleko do Kraiu Gangarydow, tak on daleki od zdania Poprzednika swoiego. Prawdziwie był to człowiek osobliwszey biegłości, ia sam pomimo tylu przykrości i straty, którą w maiątku moim uczynił, czuię iakieś szczegulnieysze w sobie dla niego poważenie, i sprawiedliwie, bo też to on pierwszy otworzył ową Księgę cudowną niedościgłym

charakte-

charakterem pisaną, w którey teraz ia, i ty Siostro moia, skutecznie czytać możemy. On pierwszy nauczył nas przebiegow Prawnych, na których się nic z dawna, aż do Epoki czasow iego nie znano, słowem on był ieden i pierwszy Mistrzem doskonałych biegłych Prawnikow, ale przy tey osobliwszey doskonałości którą go natura utalentowała, iedną miał brzydką wadę, że był trochę łakomy, i skutki tego dość iawne zostawił na maiątku moim. Tey ia iedney passyi z przyrodzenia cierpieć nie mogę, a ile gdy się dotyka depansu moiego — Jednakże nie masz nic takowego na świecie, choćby było naygorszym, ażeby przebiegły Prawnik nie potrafił z tego tysiąc czerpać sposobow dla siebie korzysci. Słuchay mnie moia Siostro odkryię ia ci tu iedną taiemnicę bardzą ważną, i do naszey okoliczności arcy potrzebną — Litośnicki po zeyściu Antecessora swoiego, lubo i w dostatki i w Dokumenta zamożny, ubogi iednak na przenikłośc rzeczy, tak mu koniecznie iak chorey głowie potrzebney bo z talentow Poprzednika iego samo mu się iedynie dostało łakomstwo, otoż tey tak nam niegdyś szkodliwey przyrodzenia iego własności, użyimy teraz do naszey roboty, a czas to zrządzi, że się i niepostrzeże iak wpadnie włapkę.

PRZEMOCKA.

A to iak?

POTĘZNICKI.

Oto tak, masz ty w opiece swoiey Wolność Fortunę Dziedziczną Swobodzkiego, sama z niey nie wiele korzystasz, bo ią puszczaiąc, choć to pod subordynacyą swoią, iednakże w rząd obcy, a ieszcze dla interessow swoich trzymaiąc tam Plenipotentow i Kommissantow, z wydatkow łożonych na to wszystko, nie wiele ci sie co okraia na awantaż, procz dawniey przywłaszczoney sobie cząstki rownie zemną na dziedzictwo.

PRZEMOCKA.

Przyznam ci ſię moy Kuzynie, że i z tey częśoł ale nic nie profituię, a dziwno mi, że ty i Litośniki z podobnie uzyſkanych kawałkow, nie ſkarżycie ſię ynaymniey na takąż karyſtyą

POTĘZNICKI

Ho! ho! ho! bo też to u nas wcale inny ſpoſob oſpodarowania, ale mnieyſza o to, wroćmy ſię do vego; owoż mowię, potrzeba naypierwiey nam zaacić Swobodzkiego, a Dziedzictwo iego obrócić na acyendę ku naſzym dalſzym robotom.

PRZEMOCKA

Ach Kuzynku, co mowisz, niegodzi ſię, wſzakem mu publicznie zaręczyła beśpieczeńſtwo, a gdyym go zdradzić miała, cożby na to powſzechność zekła.

POTĘZNICKI.

Nie godzi ſię? otoż mi Kobieta; ia widzę, że VMć Pani muſisz ieſzcze cierpieć we Dworze ſwoim ych pomazanych Paſibrzuchow, którzy to bałamutną auką Swiętych, a niezrozumianych Taiemnic, mozgi idziom zawracaią, i czyſtą Filozofii prawdę potłumić ſiłuią; ia chwała! Bogu pozbywſzy ſię tego Towaru, eſtem ſobie wolny myślić tak, iak chcę, i WPani razę chwycić ſię moich ſpoſobow, a nie będziesz cierieć tych prożnych ſkrupułow — Wierz mi WPani, że ały świat to wſzyſtko uwielbia; choćby było nayorſzym, co mocny uczyni.

PRZEMOCKA.

Doſkonalſzy widzę ieſteś Kuzynie od moich Teoagow; boś mnie od ſłowa ſkowinkował, muſzę im zą wnet uiąć obroku, co go darmo dotąd, ſiedząc tylo po Pieczarach, aż do zbytku używali.

POTĘ-

POTĘŻNICKI.

To mi to rozum, tak WPani czyń, a będziesz i Swiętą, i chwalebną, i szczęśliwą, i po śmierci swoiey nie zapłacisz nikomu za Kanonizacyą. Poczciwy Ludzie, których rownego sposobu życia nauczysz, sami cię bez naymnieyszey trudności w Poczet Swiętych zapiszą, i ciągłe foliały cnot twoich wydawać będą. Słuchayże daley: zatraciwszy Swobodzkiego, z Dziedzictwa iego, Litośnickiemu, ażeby milczał, i naszey robocie nieprzeszkadzał, owszem, nam był swoią powierzchowną oboiętnością, a sekretną kreską pomocnym odarować możesz, tym czasem część znaczną iemu przyległą: upewniam, że nie odrzuci tey Ofiary, bo to człowiek także nie skrupulatny, a do tego smaczny kąsek, ktożby go niechciał.

PRZEMOCKA.

A może niezechce Litośnicki.

POTĘZNICKI.

Przysięgam, że nie pogardzi, wszak wspomniy sobie moia Siostro owe kawałki, któreśmy to dawniey uzyskali, komu? ieżeli nie biegłości iego Poprzednika winni iesteśmy. — Ho! ho! ho! iak on to dawno, iak subtelnie rzeczy robił, aż swego dokazał, bo mu diabelnie tamta strona i zręczna i przyległa. Przecież, Bog mu zapłać, że nie sam tylko korzystał, ale i nam dał sprofitować, czemu? bo miał przenikłość rzeczy, i wiedział iak rownoważnych sobie robić Przyiacioł. Gdyby on dotąd żył, a niby można pomyśleć o tey robocie, którąśmy dawniey umowili, a teraz docieramy, boby nam zapewne szyki połamał, temu zaś zaufać można, że nie zobaczy daleko, wiem ia pewnie, że ma *curtum visum*, iak Kruk na padło, tak się chciwie rzuci na podaną sobie zdobycz; a my tym czasem z drugiey strony swego dokazawszy, możemy znaleść i do niego

noviter

noviter repertum. A co, ieſteś w Domu,? otoż to ieſt ta Taiemnica, którąm ci wyiawić obiecał.

PRZEMOCKA.

A iakby tego dokazać, żeby przynaymniey kſztałtnie to Dziedzictwo ſobie przywłaſzczyć, i Swobodzkiego zgubić.

POTĘZNICKI.

Oto tak właśnie, iak pierwey, kiedyśmy go nie dawno dla ſiebie na około okroili; wſzak nam nikt i ſłowa niepowiedział, i owſzem to, cośmy gwałtem zabrali, Goſpodarze ſami, niby nam dobrowolnie uſtąpili, czemu? bo były przy nas i pozorne przyczyny, i mocne dowody, drugie mamy, a o pierwſze trzeba by ſię poſtarać.

PRZEMOCKA.

Z moiey ſtrony bardzo będzie trudno o nie.

POTĘZNICKI.

Nie gniewąy ſię moia Sioſtro, i WPani widzę ieſteś mniey przenikła. — Czy maſzże WPani affidowanych przynaymniey Goſpodarzow Wolności.

PRZEMOCKA.

Y bardzo wielu mam z nich przyiacioł nie ubarwionych maſką obłudy.

POTĘZNICKI.

Ha, ha, ha, wiem, wiem.

PRZEMOCKA.

Zdaie ſię, że mi doſyć wielu ſprzyia; ale mię to diabelnie koſztuie, i ieſzcze obawiaiąc ſię iakiey zdrady, muſzę tam uſtawicznie trzymać przyſięgłego mi Kontrolora, który memi intereſſami koſztownie kieruie.

POTĘ-

POTĘZNICKI.

To wyśmienicie: otoż trzeba nayprzod uważać z ułożenia, i doświadczenia, własności każdego duszy: jednym, którzy goli, a chciwi, nie szczędzić pieniędzy; drugim, który dumni, rozdawać i obiecywać honory, Prerogatywy i Dystynkcye łaski; innym nakoniec, którzy wysoko ambitni, a nayzaufańsi w ich osadach, ofiarować części wieczyste i samowładne bez podległości; innych ieszcze innym, według ich harakteru, kaptować sposobem, a tak zrobiwszy rzecz, Partyzanci WPani oddadzą iey dobrowolnie Dziedzictwo Swobodzkiego, iego samego na Kray Swiata przepędzą, albo też i zatracą, więc Iuż niemaiąc Pretensora, zostaniesz sama tylko Dziedziczką Wolności, Preskrypcya iey Prawo utwierdzi, i będziesz wolna w szasunku i rządzie tych Dobr wedle upodobania swoiego, względem zaś dotrzymania obietnicy, zrobisz iak ci się zdawać będzie.

PRZEMOCKA.

To ia tylko sama dla siebie tak mam uczynić, a z tobąż iak się dzielić będziemy.

POTĘZNICKI.

O tym potym, iak więcey zyskamy, niebędziemy się kłocić, i nie poydziemy, iak to mowią, z sobą do Woyta: WPani wszystko rob na Imie Wnuka swoiego, ażeby się kształtniey rzecz wydała, bo to wszystko potrzeba czynić pod pozorem Swobodzkiego, i toż samo Imie nawet Wnuk WPani, wziąć będzie musiał dla interessu, a iak zatrącisz prawdziwego Swobodzkiego, w ten czas się nazwie, iak mu się podoba.

PRZEMOCKA.

Kogożby tu użyć z sług moich do tey roboty?

POTĘZNICKI.

Dokumentowicz zda mi się bydź do tego wyśmienicie zdatnym: bo słyszałem, że iuż pobratał się z Gospodarzo-

spodarzo-

ſpodarzami Wolności, otoż on to wſzyſtko regularnie zrobi, ale i to ſztuczka ambitna podobno, i iemu coś trzeba będzie ofiarować, nakſztałt ſamowładnych i nie podległych nikomu kawałkow.

PRZEMOCKA.

A iakże, alboż on mi nie dobrze do tychczas ſłużył?

POTĘZNICKI.

Rozumiem.

PRZEMOCKA.

Sprawięż niezadługo huczne Polusi z Ciemiężnickim weſele.

POTĘZNICKI.

Oy prawda, i huczne, i bunczuczne, i dla nas pożyteczne.

PRZEMOCKA.

Terazże tylko pozoſtaie mi czas wſzyſtko ukartować wedle rady twoiey.

POTĘZNICKI.

Poczekay, muſze ci ieſzcze zaśpiewać, bom aż kontent, żeś zawierzyła ſentymentom moim.

PRZEMOCKA.

Dobrze, i ia ci pomogę choć trochę na Pierſi choruię, a to z intereſsow.

ARYA

A R Y A.

POTĘZNICKI	PRZEMOCKA.
Kiedy się Orzeł wzbiie szybkim w gorę lotem, Straszy inne Ptaszęta swych skrzydeł łoskotęm.	To mi to Ptak, Szeyn gutter tak;
Bystro-ocznym swym wzrokiem poglądaiąc hardzie, Upatruie połowu w okrutnym hazardzie,	To mi to Ptak, Szeyn gutter tak;
Y widząc wartą zdobycz z któreykolwiek strony, Topi we krwi niewinney ostrobierkie spony.	To mi to Ptak, Szeyn gutter tak;
A kiedy iuż nasyci wole swe łakome, Kontent, że mu pierzchaią Ptaszyny poziome	To mi to Ptak, Szeyn gutter tak;
Siadłszy na suchym Dębie i nadęty cały, Z okropnym wrzaskiem gwiznie, by się bardziey bały.	To mi to Ptak, Szeyn gutter tak;

PRZEMOCKA

Ach iakże cudownie śpiewasz kochany Kuzynie! właśnie wyrozumiale do naszego ukartowania.

POTĘZNICKI.

Y tobie nic Siostro, choć na piersi choruiesz, iednakże zgodnie i łepsko akkomodować umiesz; bliziuteńki iuż ten czas, kiedy się publicznie oboie produkować będziemy. (*śpiewaiąc Duetto.*)

A to tak, iak ów Ptak,
A to tak, iak ów Ptak,
Na suchym Dębie.

SCENA V.

Ciż sami i Dokumentowicz

DOKUMENTOWICZ.

Wszystko już iest w gotowości, pozostaie tylko, abyś Pani obiechała Dobra swoie niedawno od Seraysкiego zdobyte, do których Dokumenta i Dowody tak są dobitne, że to wszystko na własność iey zaymować będą, cokolwiek ieszcze Pani zapragniesz.

PRZEMOCKA.

Bardzo ci wdzięczna iestem za troskliwość w wiernych moich usługach.

POTĘZNICKI, (*na stronie.*)

Nie przepłacony człowiek, trzeba mu podchlebiać,

PRZEMOCKA. (*patrząc na Zegarek.*)

Zbliża się godzina Lekcyi, którą biorę o Prawie Natury, przepraszam kochany Kuzynie, że odeyść muszę, bo mi szkoda naymnieyszego czasu strwonić w tak słodkiey nauce. Zostań się z Dokumentowiczem i opowiedz mu treść umowy naszey, Adieu.

POTĘZNICKI.

Aieu ma Soeur.

SCENA VI.

POTĘZNICKI y DOKUMENTOWICZ.

POTĘZNICKI.

Cobym ia za to mogł dać, abym do interessow moich tak żwawego, tak obrotnego dostał, iak WPan iesteś; ale bynaymniey nie szkoduię w tym moim niedostatku: bo serce WPana, troskliwość i przywiązanie

do Pani Przemockiey, mocno i moy właſny wiąże interes.

DOKUMENTOWICZ.

Oddaiąc mnie na ściſłe i wierne poſługi Pani moiey, ieſtem dwakroć ſzczęśliwy, ſkoro taka wypada okoliczność, ptzez którą mógłbym ſię popiſać z równą gorliwością i przywiązaniem do WPana Dobrodzieia, ile gdy mnie iuż wielu łaſk ſwoich uprzedziłeś dowodami.

POTĘZNICKI.

Zanic to ſobie poczytay kochany Dokumentowiczu, cokolwiek ci mogłem kiedy czynić, bo to ieſt wſzyſtko cyfrą; względem myśli, które mam o tobie, i które wkrótce ſkutkiem wymierzyć zechcę: nie uwierzysz może, gdy powiem, iak ciebie wyſoko wynieść uſiłuię.

DOKUMENTOWICZ.

Cały wiek moy pozoſtaie w obowiązkach wdzięczności.

POTĘZNICKI.

Twoie ułożenie, ſentymenta, i biegłość, daleko innego warte ſą celu, niż ten ſtopień, który poſiadaſz: aczkolwiek naypierwſze między ſługami Pani twoiey dziedziczysz mieyſce, ſam nawet kſztałt i pozytura ciała twoiego, (Fizycznie mowiąc:) wſzyſtkim to daie widocznie poznać, że z przyrodzenia ſamego ieſteś powołany do równego z nami loſu, a tym więcey, gdy właſność duſzy twoiey rodzonym cię naſzym w oczach moich wyſtawia Bratem — Kochany Dokumentowiczu, to przekonanie, którem powziął w ſercu moim o tobie, nie dało mi zamilczeć przed Przemocką, uwielbiaiąc i wynoſząc zdatność twoią, aż do równego z nami udziału, łatwą ią ku temu znalazłem, bo iuż w podobnym względem ciebie była przeświadczeniu, słowem mówiąc: poſtanowiliśmy ciebie do równey z nami wywyżſzyć godności i ſzczęścia, byleś ty

tylko

tylko dogrzewał troſkliwość, w uſkutecznieniu powierzonych okoliczności, a to tym mocniey i czuley, im iuż więcey zapewniony ieſteś, że wynaleziona korzyść ſtanie ſię w części własności oſobiſtey należytym i tobie udziałem.

DOKUMENTOWICZ.

We wſzyſtkich czynnościach moich, nie maſz naydrobnieyſzey zmazy, którąby czułość ſerca, i charakter móy ſkazić potrafiła.

POTĘŻNICKI.

O toż z takowego przekonania naywiękſza ſkrytość taioną przed tobą nie ieſt. — Znaſz całą Plantę względem Serayſkiego, bo ta czynność tobie zleconą była, wieſz że ſię zbliża czas, iż trzeba będzie żwawo popierać rozpoczęty Interess; nie tayno ci o tym, żem iuż niektóre po obiegał Familie, i w sciſłym ie z ſobą zamknąłem związku, lecz iedna ieſzcze zoſtaie przeſzkoda, którą koniecznie wprzody uprzątnąć należy. Litośnicki ieżeli zagodzonym nie będzie, wieſz, że ieſt w ſpoſobności popſuć naſze wſzyſtkie układy; gębę mu tedy zamknąć koniecznie potrzeba: lecz tego dokazać inaczey nie można, tylko z udziału maiętności Swobodzkiego, iako iemu nayprzyległeyſzey: żeby zaś i do tego wſzyſtkie ułatwić zawady, któreby ſpor iaki, a przeto intrygę w nasz umowiony Interess mieſzać, miały, mnie ſię zdaie, iżby Swobodzkiego zatracić naypierwey należało, a to tak ſubtelnie, aby i pamiątka nie zoſtała, że był kiedy właścicielem Wolności. W tym otworzonym zrzódle, znaydzieſz i ty dla ſiebie funduſz uczciwey nadgrody. Wieſzże więc, od czegoby to zaczynać należało?

DOKUMENTOWICZ.

Czemuż nie? napiſać, związać, zabić, i ażeby pamiątki nie było, utopić w Wiśle.

POTĘZNICKI (*uśmiechaięc ſię.*)

Trochę to za prędko, kochany Dokumentowiczu, nie ſtoiemy my ieſzcze na tak wyſokim ſzczeblu, abyśmy iuż bydź mogli tey gwałtowności Panami, i toby nam ſzalenie zmieſzało intereſs. — Jedna w tym wieku ieſt tylko polityka, która i nayokrutnieyſze pokrywaiąc zbrodnie, w Maſce ſławy i waleczności światu ſię ukazuie, więc przez nią wſzyſtkiego co chcemy dokazywać trzeba, aby nawet i tego nie poznano, że Pani twoia pragnie Dziedzictwa Wolności, lecz niech ią niby koniecznie ſami iey wybiorą Goſpodarze — Więc tak zrobiſz, maſz ty i mieć możeſz między niemi ufność, boś ſię w ich Bractwo zapiſał, i mile cię ſłyſzałem przyięto, otoż tą ufnością i workiem dokazać wſzyſtkiego możeſz: day, świadcz, licz, ſyp, obiecuy każdemu w ſekrecie i na oſobności, a choćby tam i żywego ducha nie było, zmiłuy ſię nie głośno, bobyś zraził, ale iak naycichſzey ſzepcz o tym do ſamego ucha, aby oni ſami zatraciwſzy prawdziwego Swobodzkiego, Wnuka Pani twoiey, niby pod iego Imieniem za Właściciela wiekuiſtego przyieli ſobie, więc tak będzie, i kſztałtnie, i prawnie, i pożytecznie.

DOKUMENTOWICZ.

Wiem ia tam kilku, prócz tych, co iuż zielone Krymki, a żółte rękawiczki noſzą, że mogą być uięci, i diabelnie wielu za ſobą pociągnąć, ależ ich lada czym nie rozłakomić.

POTĘZNICKI.

Obiecuy im z tegoż ſamego maiątku kawałki w wieczney nadgrodzie, bez żadney podległości, a z tym ſię w obietnicach ſwoich rozſzerzay naybardziey: iak to ieſt ſłodko nad równemi ſobie panować.

DOKUMENTOWICZ.

To oni wſzyſtko rozbiorą, a mnież ſię co doſtanie?

POTĘ-

POTĘZNICKI.

Ty będzieſz naypewnieyſzy ſwego.

DOKUMENTOWICZ.

Prawda, obiecała mi Pani moia iak odbierze więcey od Serayſkiego nie małe dwie maiętności, to iuż nie wiele co z tąd potrzebować będę. — Zrozumiałem tedy wſzyſtko, poſtaram ſię tylko, aby ſkutecznie do upodobania WPana Dobrodzieia doprowadzonym było.

POTĘZNICKI.

Zmiłuy ſię móy Dokumentowiczu, wſzak to iuż w tym i twóy właſny interess.

DOKUMENTOWICZ.

Upewniam, że nie zawiodę: ale, dobrze co mi na myśl przyſzło, ſkarżę ſię przed WPanem Dobrodzieiem, że mnie na Dworze Pani moiey wſzyſcy cierpieć nie mogą, ſam nie wiem, za co, chyba że mam łaſkę u Pani, i wſzyſtkim, ile ze mnie czyniąc dobrze każdemu, ieſtem aż do podłości uniżonym.

POTĘZNICKI.

Co ſię maſz dziwić kochany Dokumentowiczu, zwyczaynie to wſzędzie po Dworach bywa, a może i to przyczyna, że iak mówiſz każdemu podle ſię uniżaſz, przyſłowie powſzechne, na pochyłe drzewo i Kozy ſkaczą, nie trzeba ſię tak bardzo upodlać. Ale nic to, porządnie ty z nich wkrótce zadrwiſz, gdy obok mnie i Pani ſwoiey uſiędzieſz: rób tylko wprzody wſzyſtko (co wieſz) dobrze. Bywayże zdrów, muſzę ſię ſpieſzyć, zapewne mi tam przynieśc muſiano poświęcane ſrebro, lękam ſię, żeby kto nie dotknął ſię z niegodnych, bo nie każdemu wolno, wſzak wieſz, brać w ręce ſwięconych rzeczy? (*odchodzi*)

SCE-

SCENA VII.

DOKUMENTOWICZ (*sam.*)

Brać w ręce święcone rzeczy . . . . do czego to powiedziano, wcale zrozumieć nie mogę; ale muszę koniecznie dociec, choćby mi przyszło i cały kwadrans myślić. Swięcone rzeczy . . . Swięcone rzeczy. . . : Nic z głowy widzę na pamięć nie doydę, muszę poszukać w Donacie, iak się tam te słowa tłumaczą. — A po prawdzie mówiąc, nie można się i dziwić, człowiek ustawicznie w intereſsach, znacznie iuż pamięci naszargał. — Co to za Pan nie oszacowany ten Potężnicki! bo to i grzeczny, i hoyny, i datny, cale niepoczciwie o nim gadano, że ma bydź i skąpy i łakomy, ani mu to z oczu wygląda, Za to go tylko nie lubię, iż bardzo z górna dyskurs prowadzi, przysiągłbym, że z całey naszey rozmowy, innyby i iednego z drugim słowa zszyć nie mógł, a dopieroż poiąć co gadał, ale też znowu z drugiey strony wiedział z kim gadał; rzadka taka na świecie możgownia iak moia, i ledwie wiekami wyradzać się mogąca. Upewniam, że ieżeli Potężnicki gornie mówił, to iedynie dla tego, że i ia też z górna poymować umiem. — (*Uśmiechaiąc się.*) I to także śmieszznie, kazał mi o pieniądzach szeptać każdemu do ucha, a tam iuż i głośno o tym poymować umieią.

SCENA VIII.

Tenże sam, i Ciemiężnicki.

CIEMIĘZNICKI.

Czy nie znayduię tu Pana Potężnickiego?

DOKUMENTOWICZ.

Nie dawno ztąd odszedł, iak mówił do Swięconych rzeczy.

CIEMIĘZNICKI.

Ha! ha! to iuż wiem gdzie ieſt. (*chce odchodzić.*)

DOKUMENTOWICZ.

Kogoś mam znać,

CIEMIĘZMICKI.

Alboś to mnie nie poznał?

DOKUMENTOWICZ.

Coś mi ſię ochapia, ale nie mogę wſpomnieć kto.

CIEMIĘZNICKI.

Miły Boże, wieleż to razy WPan mnie używał, abym po Dobrach iego Pani ieżdząc, i iemu ſzczegulny awantaż zbierał, a teraz iuż zapominaſz, czy chyba dla tego, ześ ſię zapiſał w Regeſtr Goſpodarzow Wolności.

DOKUMENTOWICZ.

Ciemiężniſiu, iak ſię maſz? dopierutenko mi w łeb wpadłeś, aż mi coś w karku łuſneło, gdzieżeś to hulał, że cię tak długo widać nie było.

CIEMIĘZNICKI.

Obieżdżałem Dobra Potężnickiego, i teraz powracam ſprawić ſię z danego mi Kommiſſu.

DOKUMENTOWICZ (*licząc po ręce.*)

I co? muſiſzże wiele prowadzić.

CIEMIĘZNICKI.

Już teraz z trudnością przychodzi wiele wyciſnąć, oſtatek z Zakryſtyi pozabierałem. Ale ia nie wiem, co mu tu tak nagle zakręciło, że napiſał, aby iak nayprędzey lecieć i przywozić.

DOKUMENTOWICZ.

Bo niewieſz co ſię robi.

CIE-

CIEMIĘZNICKI.

Cóż takowego?

DOKUMENTOWICZ.

Względem poczciwego naſzego Staruſzka Seraykiego.

CIEMIĘZNICKI.

Czemuż nie mam wiedzieć, wiem i należycie wiem.

DOKUMENTOWICZ.

Ale drugiego nie wieſz, i ia ci nie powiem głośno, chyba na oſobności, i to ieſzcze w ſekrecie do ucha.

CIEMIĘZNICKI.

Już ci tu niemaſz nikogo, możeſz bez tych ceregielow mówić

DOKUMENTOWICZ.

Ale, bo tak kazano. Otoż ſłuchay ach czy tylko kto nie podſłuchiwa, (*obeyrzawſzy do koła, ſzepce przy ſamym uchu.*)

CIEMIĘZNICKI (*porwawſzy ſię za ucho.*)

Jakiż to ſzept przeraźliwy, aż mnie ogłuſzył, a nic niedoſłyſzałem, mów głośno, wſzak tu nie maſz nikogo.

DOKUMENTOWICZ.

Nie mogę. (*znowu w drugie ucho ſzepcze, a w końcu wymawia głośniey.*) a Swobodzki zginie.

CIEMIĘZNICKI.

I prawdaż to.

DOKUMENTOWICZ.

Możeſz beśpiecznie ſłowom moim zawierzyć.

CIEMIĘZNICKI.

Takową rzeczą i ia cupnę Polusię.

DOKUMENTOWICZ.

Ciszey, co tak głośno wymawiasz.

CIEMIĘZNICKI.

Co mnie tam, czy głośno, czy cicho, ia kontent że będzie moią. Dogodzęż iey potężnie; ale i mścić się będę za pogardy moie. Och, zabałamuciłeś mnie tak długo, a ia nie mam czasu, byway zdrow do zobaczyska.

SCENA IX.

DOKUMENTOWICZ (*sam*)

Ja mu w sekrecie gadam cicho do ucha, a on wrzeszczy iak sto diabłow, iaka to bieda z tèmi nieukami; on to rozumie, że z wysokim człowiekiem tak trzeba postępować, iak i z temi, co z nich nakłady, chodząc z nahayką wycisłka, tfu, aż mi ckliwo. Czemu to ia do wszystkiego; to też mnie za to, los aż do równości z moią Panią wywyższa. Oy gdyby mi ieszcze choć na cal rozumu, nie ustąpiłbym i kroku, pókibym całego świata nie został Panem, ale nic to, nayciężey tylko złapać szczęście za ogon, to i rozum podskoczy.

PIESN

w Tonach z Ruska wesołych.

Kto szczęśliwy, ten rozumny,
Temu i świat hołduie,
Wszędzie mocny, zawsze dumny,
I każdy go szanuie,

Kto ſzczęśliwy, temu zawſze
Słońce świeci w ſrzód burzy,
Samo Niebo nayłaſkawſze,
Choć ſię innym zachmurzy.
Kto ſzczęśliwy, temu ſnadnie
Zerwać i w zimie grono,
Innym z Drzewa Liść opadnie,
Temu w Grudniu zielono.
Kto ſzczęśliwy, temu twardy
Krzemień ogień wydaie,
A on w ſzczęściu ſwoim hardy,
Złorzeczy mu, i łaie.
Kto ſzczęśliwy, choć źle broi,
Nikt mu nie śmie zarzucić,
Cnota ſama nie doſtoi,
Gdy ſię zacznie z nią kłócić.
Kto ſzczęśliwy, nie dba o to,
Choć mu milczkiem złorzeczą,
Tyſiąc świadków znaydzie złoto,
Że mu ſławy nie ſprzeczą.
Kto ſzczęśliwy ten rozumny, *de capo.*

Ot tak, wyśmieniciem ſobie zaśpiewał, właśnie do mego rozumienia, i kwita, bo też to, co po wſzyſtkim na świecie, kiedy ſzczęścia nie maſz, ia ſam żebym pokalkulował, że go nie mam, i mieć nie mogę, żarazbym ſobie w łeb zapalił, i bardzomi ſię podoba w tey mierze determinacya Angielſka, nieſzczęśliwie żyć, więc lepiey nie żyć. nikt mnie w intencyi tey nie przekona, a potym diabli wiedzą, dla czego żyć bez ſzczęścia, chyba żeby tylko bydź ofiarą ſzczęśliwemu, o! nic z tego, trzeba ſię koniecznie ſtarać, nietylko bydź ſzczęśliwym, ale nayſzczęśliwſzym z ludzi. Idęż teraz do moiey facyendy, trzeba tu diabelney forſy, żeby wſzyſtkim oczy zamydlić, i ſwego dokazać, bo na tym całe moie i ſzczęście, i awantaż, i honor, (*odchodzi*)

SCE-

SCENA X.

POLUSIA.

(*z popędliwością wpada zapłakana.*

Ach nieszczęśliwa iestem, nie masz go tu, gdzież się obraca? może iuż i nie żyie, biedny, do czego cię nieszczęście przyprowadziło, — zginałeś, lub pewnie zginąć musisz, — oddaiąc w ręce tyrana na wieki nieszczęśliwą Polusię, — wypielęgnowana w Swobodzie: ięczeć muszę na zawsze w kadanach niewoli. — Podsłuchałam dopierutenko, gdy Potężnicki odbieraiąc chciwie przez Ciemiężnickiego wydarte ludziom pieniadze, łzami ich skropione, upewniał go uroczyście, że w krotce mam się stać straszną ofiarą okrutnikowi moiemu, i że Przemocka iuż surowy wydała wyrok zguby Swobodzkiego, Pana i kochanka moiego. — Tyranko, możeszże mieć tyle okrucieństwa w Niewieścich piersiach twoich, żebyś krwi niewinnego pragneła — Boże! ty doday mocy, ty mnie ieden ratuy, i posil ustaiącą na siłach biedną Dziewczynę. (*pada i mdleie.*)

SCENA XI.

Taż sama, i Ciemiężnicki.

CIEMIĘZNICKI

(*Wchodząc śpiewa niepostrzegłszy leżącey Polusi.*)

Pod absolutem bydź reżolutem
Ciężki to będzie Sęk,
Wezme w kaydany Kmiotków i Pany,
Niechay ich słyszę iek.
A choć iuż w nędzy, daway pienędzy,
Niech mi tu będzie szczęk, szczęk, szczęk, brzęk.

Cóż to ia widzę? Polusia! czy iuż nie żyie, czy tylko zemdlała, (*macaiąc ią po pulsach*) Niebożątko!

słabo-

ſłabość ią iakaś ogarneła, gwałtem ſię iey niechce bydź Zoną moią, a muſi, trzeba ią iednak ocucić, ażeby żyła dla ſrogości moiey (*Ocucaiąc śpiewa*) A choć iuż w nędzy &c.

POLUSIA.

(*Otworzywſzy oczy, nazad ie zamyka*) Ty iuż nie żyieſz, a ia w rękach moiego Tyrana.

CIEMIĘZNICKI.

Wſtańże, wſtańże, nie żenuy ſię moiaż ty kochana (*bierze ią gwałtem, i ſławia na nogach.*)

POLUSIA.

(*Ocuciwſzy ſię zupełnie, poznaie Ciemięznickiego.*) Ach! Tyran moy okrutnik i zaboyca, życie mi daie, aby mnie tym więcey dręczył w zapalczywości ſwoiey.

CIEMIĘZNICKI.

Co ci ſię marzy, moież ty Drażniątko, nie turbuy ſię, zgodziemy my ſię z ſobą nie zadługo, nayciężey ſię tylko oſwoić, i arſzennik powiadaią nie ſzkodzi, kiedy ſię Człowiek do niego przyzwyczai: Z kądże ci to ta ſłabość była moia Poluſiu powiedz mi? Czy cię tu kto nie poturbował, albo czego przykrego nie powiedział, a może chciał i .... Cóż nic nie mówiſz, nu powiedz iak mnie kochaſz; — rzekniy choć iednym ſłowem, milczyſz, (*odwróciwſzy ſię*) zarwańżeś ſto katow, zacięta Dziewka w uporze ſwoim; — Nu proſzę, odezwiy ſię, bęknii przynaymniey raz.

POŁUSIA.

Póydę ſpocząć po ſłabości moiey, (*odchodzi i przy drzwiach zatrzymuiąc ſię podſłuchiwa.*)

CIEMIĘZNICKI.

Idź chodź na złamanie ſzyi. Jednakże to w tym muſi bydź iakaś taiemnica, zdybałem dopiero Swobodz-

kiego idącego do Przemockiey, pytałem go razy kilka, i nic mi nie odpowiedział, ona toż ſamo mdleie i milczy, coś tu ieſt, czy tylko nie zwąchali oni naſzey roboty, ale Diabołby im chyba powiedział (*zamyśla ſię.*)

POLUSIA.

Bogu dzięka, żyie ieſzcze, pobiegnę go oſtrzedz: niech ſię ratuie póki czas ſłuży.

SCENA XII.

CIEMIĘZNICKI (*sam.*)

Zieſz mi ty ſto Diabłow, w krótce, nie będę ia cię żałował, choćbyś i Duſzą rygała, ia ią ratuię, żałuię, pytam ſię, a ona milczy i ieſżcze drwi ze mnie, poczekay, odedrwię ia tobie w dzieſięcioro. (*Spiewa.*)

Głupia Dziewczyno, z tą twoią miną,
Nie będzie mi cię żal,
Wnet ia ukoię, to ſerce twoie,
Twardſze nad ſamą ſtal.
Gdy na cię wſiędę, i wołać będę
Weź ią biy, morduy, dręcz, męcz, wal, pal.
Gdy ſię mey ſkroni niſko pokłoni,
Przyimę ią w ten czas, lecz
Kiedy w pogardzie, odpowie hardzie
Łozami każę ſiecz,
Wziąwſzy w pazury, odrę ze ſkóry;
I fort mi z oczu, fort, fort, fort precz.

SCENA XIII.

Tenże ſam i Swobodzki.

SWOBODZKI.

Czy ieſt tu moia Poluſia?

CIE-

CIEMIĘZNICKI.

Czemuż to twoia, a nie moia?

SWOBODZKI.

Pewnie, że nie twoia, tylko moia.

CIEMIĘZNICKI.

Jakież masz prawo do niey.

SWOBODZKI.

Takie, iakiego ty nie masz i mieć nie możesz, bo i prawem wieczności do mnie należy, i w Obliczu Nieba, iuż iey serce moie oddałem, iako prawey Małżonce.

CIEMIĘZNICKI.

Nie wierzę.

SWOBODZKI.

Połusiu tyś teraz iedyną serca, i szczęśliwości moiey nadzieią.

A R Y A.

Drogi kleynocie, szacowny w Niebie,
Twoiey ią Cnocie oddałem siebie.

(*Obrociwszy się do Ciemięźnickiego*) mówię to głośno i szczerże.

CIEMIĘZNICKI.

A ia nie wierzę.

SWOBODZKI.

Twa postać żywa, przedziwne wdzięki,
Serce porywa, wartaś mey reki,
I iuż mnie za Męża bierze.

CIEMIĘZNICKI.

Nie, nie, nie wierzę.

SWOBODZKI.

Wſzyſtko iey ze mnie winien zoſtaię,
Ona wzaiemnie ſerce mi daie,
Któż mi ią tedy odbierze.

CIEMIĘZNICKI.

Cale nie wierzę.

SWOBODZKI.

Póydą wyroki wſtecz naſzey zguby,
Bo bez odwłoki dziś ſpełniem śluby.
(*Z poruſzeniem*) muſiſz mi wierzyć w tey mierze.

CIEMIĘZNICKI.

Otoż nie wierzę.

SWOBODZKI.

Jak nie wierzyſz, i ieſzcze mi przedrwiwaſz.

CIEMIĘZNICKI.

(*Odwróciwſzy ſię do ludzi*) Niechcąc zgadł, prawdę powiedział.

SWOBODZKI.

Podła ty i nikczemna Duſzo, wnet ia cię nauczę, iak maſz drwić z ſławnego i walecznego Swobodzkiego,

CIEMIĘZNICKI.

Och! iakiż to ſtrach, aż mi ſię żyły pokurczyły.

SWOBODZKI.

Milcz Proſtaku, bo ci wnet iuchę z twego pyſka wytoczę.

CIEMIĘZNICKI.

O! nim wytoczyſz, póſzedłże won, (*bierze go gwałtem za kark i wypycha.*)

 SWO-

SWOBODZKI (*Za Kuliſſą.*)

Łotrze, Rozboyniku, odwdzięczę ia to tobie nie zadługo.

CIEMIĘZNICKI.

Nie ſtraſz i nie rwiy ſię, bo nie maſz z czym. (*ſpiewa*)

Wkrótce ty oto, poznaſz niecnoto,
Co ieſt prawdziwy ſtrach,
Y pewnie może iękrieſz nieboże,
Ach biada moia! ach,
Będąc okuty, a giętkie knuty,
Gdy zaczną palić czach, czach, czach, czach.

SWOBODZKI (*Za kuliſsą*)

Łżeſz i niedoczekaſz tego z całym ſwoim rodem.

CIEMIĘZNICKI.

Jeſzcze widzę burczy, muſzę go daley przepędzić (*odchodzi.*)

SCENA XIV.

Przemocka i Potężnicki.

PRZEMOCKA.

Słuchay Kuzynku przyiechałam iedynie w te ſtrony, dla pożądanego zobaczenia ſię z tobą, i umówienia, względem wſpólnych naſzych intereſſow chciałam oraz obiechać, i wyſiedzieć Poſſeſſyą w świeżo zdobytych od Serayſkiego Dobrach, lecz patrzay, iak mi broniąc tey ſprawiedliwości, zuchwale napiſał, (*oddaie List*) kazałam mu także tonem ieſzcze wſpanialſzey zuchwałości odpiſać, oto i Reſpons móy, (*bierze i czyta.*) Lękam ſię iednak, ażeby mi teraz nie chciał intentować ſprawy, a ia cale gotowości nie mam.

POTĘ-

POTĘZNICKI.

Nigdy on tego uczynić nie może, znaiąc iuż mocne Ramię WPani. i doświadczywſzy, iak doſkonale umieſz forſować, a gdyby co i rozpoczął, to iak mu tylko pogrożę, wnet ſobie cichuteńko uſiąść muſi w koſzu — Reſpons ieſt doſtatecznie napiſany (*oddaie List*) i bardzo go w ſpokoyności utrzymać mogący.

PRZEMOCKA.

W tobież to tylko iedyna wſparcia nadzieia, mocą związaney naſzey ściśle przyiaźni.

POTĘZNICKI.

O to ſię ani turbuy, iednakowoż, czy on nas, czy my iego w któtce wyprowadzić muſiemy, więcby potrzeba iak nayprędzey kończyć, względem Swobodzkiego, bo to ieſt nayważnieyſze uprzedzenie.

PRZEMOCKA.

Już to tak dobrze, iakby ſię zrobiło, miałam dziś donieſienie, że niemal wſzyſcy Goſpodarze wolności ſprzyiać im gotowi, a co naywiękſza, że ſię nam iednego bardzo możnego i zauſanego nakłonić udało, będzie on naywyśmienitſzy do naſzey roboty, bo w tym u wſzyſtkich zoſtaie uprzedzeniu, że co tylko powie, to iak Ewangelia, a potym za katy ma liczną Familią, lecz mu diabelnie wiele obiecać muſiałam.

POTĘZNICKI.

Nic to, ſkutek go naypewniey zawiedzie, ależ wſzyſtko przedziwnie ſię udało, Dokumentowicz nie oſzacowany, iego to głowy ſprawa.

PRZEMOCKA.

Tak ieſt, prawie w iedney godzinie wſzyſtkiego dokazał, ia nawet umyśliłam iuż odieżdzaiąc, ztąd zoſtawić tu moiego Wnuka, celem niby nabrania poloru, i oſwoienia go z niemi.

PO

POTĘZNICKI.

Przedziwna myśl WPani, gdy ſię do ńiego przyzwyczaią, więcey go nierównie poważać będą.

PRZEMOCKA.

Ale, ale, dobrze com ſobie wſpomniałą, Swobodzki tu przyiechał, i przyleciał do mnie z płaczem i prożbą, abym mu nie broniła poiąć za Zonę Poluſię Poddankę iego, a moią teraźnieyſzą Pokoiowkę, która iuż ieſt przyrzeczoną Ciemiężnickiemu.

POTĘZNICKI.

Właśnie w ſam czas ſię przebudził.

PRZEMOCKA.

Z razu rozumiałam że żartuie, ale gdy na mnie o to natarczywie i długo nalegał, a prozby i groźby nawet nieſzczędził, muſiałam mu powiedzieć, że byleby tylko ona ſłużbę ſkończyła, z chęci całey na to zezwolę i ieſzcze dopomogę A tym czaſem wſzyſtko ſię inaczęy obroci.

POTĘZNICKI.

Rozumnieś WPani odpowiedziała, ale wſzelako trzeba będzie mocno pilnować Poluſi, aby ią czaſem ukradkiem nie porwał, czy wieſz to WPani, iakby było fatalnie dla nas, żeby ſię z nią ożenił, oto ſpowinowaciwſzy ſię z Goſpodarzami Wolności, ziednałby ſobie natychmiaſt między niemi miłość, wielce naſzym zamyſłom przeciwną, a Partyzanci iego, ktorzy teraz trochę przytarci niby milczkiem ſiedzą, ieſzczeby zuchwaley ſwe karki podnieśli, i ktoż wie? czyliby zrobiwſzy między ſobą związek, nie znaleźli i przyiacioł, których my teraz łagodzić myślemy, i czyliby ſtać ſię nie mogli oboygu nam ſtraſzńemi, czego koniecznie, chociaż ſię ſpodziewać nie należy, poſtaremu oſtrożność nikogo ieſzcze nie zawiodła.

PRZEMOCKA.

Mam ia tam z ramienia moiego doſkonałego człowieka, który diabelnie ſprawić umie boiaźń, bo wſzyſtkim włada, a nawet złącza i rozłącza, i wſzyſcy ſię go okrutnie lękaią, zalecę mu zaraz ſzczeguluieyſzą względem tego oſtrożność.

SCENA XV.

Ciż ſami, i Dokumentowicz.

DOKUMENTOWICZ.

Donoſzę Pani Dobrodzieyce, że Serayſki iuż natarczywie rozpoczął ſprawę, pierwſze iego wnieſione Acceſſorium, tak było dla nas niebeśpieczne, że ledwie cośmy ſię mogli utrzymać przy obronie naſzey, trzeba iak nayprędzey zgromadzać wſzelką gotowość, bo moc ſłow iego ledwie ſię piekielney nie równa ſile.

PRZEMOCKA.

Ach biedna ieſtem, widziſz Kuzynie, wſzyſtko ſię nie tak dzieie.

POTĘZNICKI.

O zapewne, iak tylko będziemy rozpaczać, to diabli i całą ſprawę wezmą, WPani proſzę bądź ſpokoyney myśli, ia idę natychmiaſt i z moiey ſtrony perſwazyą i groźbą, koniecznie tego dokazać mogę, że muſi ieſzcze przedſięwziętey zaniechać ſprawy, aż ſię wſzyſtko, co do nas należy, wygotuie. — Ty Dokumentowiczu bądź tym czaſem pilny w obronie dalſzych zarzutów, a ia z Sobieradzkim będziemy myśleć, żeby było dobrze. Muſi ſię ſpękać ta ſprawa, choćby ią i diabli forſowali.

Koniec Aktu Pierwſzego.

AKT II.

SCENA PIERWSZA.

POLUSIA (*wchodzi śpiewaiąc.*)

Już się słoneczko ku nam zbliżyło,
Y coraz bardziey ogrzewa,
W naturze coś się rezweseliło,
Y wietrzyk miley powiewa,

Gay się zielony wdzięcznie rozwiia,
Znakiem to Wiosny zbliżoney.
Skowronek z pieśnią w górę się wzbiia,
Samiczki szuka zgubioney.

Motylu tyś był przysechł w zgniliźnie,
Cóż cię to rusza i budzi,
Zle mu w ściśnioney było Oyczyźnie,
Więc się o wolność swą trudzi,

Pasterz z Pasterką pędzą swe trzody,
W obszerne pastwisk zagony,
Beśpieczni w pośrzod swoiey zagrody,
Wiek życia pędzą pieszczony,

Zacóż ia iedna tak nieszczęśliwa,
W pośrzodku swoiey Dziedzizny,
Ze mi wolności Tyran urywa,
Y broni moiey iścizny.

Wszak-

Wſzakże dla wſzyſtkich Słońce ſtworzone,
Y wolność miła każdemu,
Zacóż me ſerce tak ieſt ściśnione,
Ze nie ma ſprzyiać miłemu.

Niechże ſwą ſrogość Tyran wywiera,
Y groźby czyni nayżwawſze,
Ja dla Kochanka w miłości ſzczera,
Z nim ſię chcę złączyć na zawſze.

Co tu za okrucieńſtwo niewypowiedziane, chcieć namawiać, i ſurowo mi ieſzcze przykazywać, abym ſię nawet niewidywała z nayukochańſzym moim, któremu prócz hołdu wiekuiſtego Poddańſtwa, ſerce moie, życie, wierność, i przyiaźń, wieczną, w obliczu Nieba poprzyſięgłam? Ach! gdy ſobie przypominam ſłodkich uſt iego wyrazy, iak mi wzaiemną ſwoią miłość oświadczał, czyż mogę iuż bydź w boiaźni, aby mnie miał kiedy zdradzić; Przegrożek mi czynionych bynaymniey ſię nie obawiam, bo Bóg zrządził zdarzenie, zamyſłom naſzym i ſzczeremu pragnieniu ſprzyiaiące. Sprawa Serayſkiego wielką uczyniła w Przemockiey odmianę, ſurowe iey groźby i poſtrachy, iuż teraz niekiedy łagodnością rozwalniane, bynaymniey mi nie ſą tak okropne, iak dawniey, krew po żyłach moich weſoło płynąca, iuż mi te ſłodką czyni nadzieię, że z nayukochańſzym moim, w krótce tych będę doznawać rozkoſzy, iakie nam Przedwieczne przeznaczyły wyroki. — A chociaż w lekkomyślnych zdarzeniach, pełno ieſt tey wróżby i gadania, że to bydź nigdy nie może, aby Swobodzki mógł poiąć opuſzczoną Poluſię, przecież tenże ſam Bóg co dawniey, nie przeſtał nigdy Cudów ſwoich, ze wſtydem i hańbą ich, podnieſie go, i ożywi w nim zaſzczyt ſtarożytney ſławy.

SCENA II.

Taż sama i Ciemiężnicki.

CIEMIĘZNICKI.

Ach pieszczoto moia, wszędy ciebie szukałem.

POLUSIA.

Wcale mu niebyłam potrzebną.

CIEMIĘZNICKI.

Chciałem ci oddać tę Rożę, dopiero co się w oczach moich rozwineła, patrz na iey niewinne wdzięki.

POLUSIA.

Możesz ia schować dla innej.

CIEMIĘZNICKI.

Weźże ią z rak moich, na dowod niewinności serca, z iakim ku tobie pałam.

POLUSIA.

Bardzo sobie daleko pochlebiłeś, ażebym ią z rąk twoich odbierac miała, dar ten, chociaż niewinny, iest iedyną w oczach moich poczwarą.

A R Y E

CIEMIĘZNICKI.

Rożo ty moia; Rożo czerwona!
Tobie wdzięk dała Wenus pieszczona,
Krwią cie swą drogą farbuiąc,
Za coż dziś iesteś tak nięszczęśliwa,
Ze tobą gardzi Dziewka złośliwa,
Wartości Twoiey nie czuiąc.

POLUSIA.

Prożno ty dar ſwoy cenisz wyſoko,
Już go iad ſtraſzny przeiął głęboko,
Roża w twym ręku zwiędniała.
Serce twe chytre, ſrogi Tyranie:
Nigdy w takowym ſzczęściu nie ſtanie,
Abym ią z twoich rąk brała.

CIEMIĘZNICKI.

Jam iey rozkwitu pilnował wiernie,
Zerwawſzy, zaraz obrałem ciernie,
Byś nie drzaſneła ſwey ręki.
Y taż to ma bydź wdzięczność przyſługi,
Czyſtey ofiary i pracy długiy.
Ze mnie ſtrofuiesz przez dzięki.

POLUSIA,

Bo za nic ważę, ten dar twoy drogi,
Milſze mi owſzem ciernie i głogi,
Nad ciebie z twoią przyſługą,
Ach obłudniku, przypowieść ſtara:
Z brudnego ſerca, brudna ofiara,
Przeſtań mnie dręczyć tak długo.

CIEMIĘZNICRI.

Coż mam iuż czynić, biedny zhańbiony,
Tak ſromotnemi ſłowy zelżony,
Ach poydę ſkarżyć ſię wſzędzie.
Przynaymniey pozwol, niechay tę Rożę
Przy ślicznych twoich nogach położę,
Wſzak to nic ſzkodzić nie będzie.

POLUSIA.

Daremnie o to proſisz, daremnie,
Bo ani tego nie wſkorasz ze mnie,
Precz mi, precz z oczu maſzkaro,
Nie

Nie zwiędłe Kwiaty, na ſzlubny wianek,
Przynieſie prawy ſerca kochanek,
Nie ty obrzydła poczwaro.

CIEMIĘZNICKI.

Niechayże ginie, kiedy wzgardzona (*rozrywa Rożę i rzuca precz*) Czy nie wolnoż przynaymniey o iedną rzecz bagatelną poproſić.

POLUSIA.

O żadną?

CIEMIĘZNICKI.

Ey ſroga Poluſiu umiłoſierdziey ſię nad łzami, ſzczerze cię kochaiącego.

POLUSIA.

Naybardziey.

CIEMIĘZNICKI,

Otoż cię tylko w iedney okoliczności przeſtrzegę, co iuż nie mnie, ale ciebie ſię tycze.

POLUSIA.

Zadnych przeſtrog nie potrzebuię.

CIEMIĘZNICKI.

Poluſiu, życzę ci i radzę, tak cię ſerdecznie kocham, nie zawierzay, ani ſię funduy, na oświadczeniach prożnych, podłe i płoche zdanie nietylko ciebie zdradzic może, lecz zagniewa na wieki dobrą i kochaiącą cię Panię twoię.

POLUSIA.

Czyież to zdanie ma bydż tak podłe? bo ia rozumiem, że nie może bydż nigdy podleyſze od twego.

CIEMIĘZNICKI.

Jużem aż nadto przywykł do twoich łaianek?

POLUSIA.

Czegoż ty chcesz, day mi pokoy, iabym ſama prawdziwie chciała ſię ciebie pozbyć, anim myślała nigdy, polegać na twoim zdaniu, bo wiem, że i ſentyment i Duſzę podłą masz w ſobie.

CIEMIĘZNICKI.

Jakaś ty frant, nie o tym to Dawidzie, gra idzie, ia mowię nie wierz Swobodzkiemu, bo zgubić ciebie na wieki może.

POLUSIA.

Można choć i do Diabła z taką perſwazyą.

CIEMIĘZNICKI.

To wierzysz iemu?

POLUSIA.

A co tobie do tego?

CIEMIĘZNICKI.

Ey Poluſiu! iak ſię Przemocka dowie, nieſzczęśliwą będziesz, niechcesz ſłuchać rady Przyiaciela ſwego.

POLUSIA.

O! Piękna mi przyiaźń wilka do owcy! Ale ia widzę Diabelſkiey twoiey natrętności pozbyć ſię nie będę mogła, muſzę ztąd uchodzić, choć tu z pilney potrzeby przyſzłam (*odchodząc na ſtronie*) Czy mi go Bies nadał, chciałam ſię doczekać moiego miłego, a on iak toż, tak toż, z prześliczną ſwoią miłością, iak z parſzywą Kobyłą na targ wyieżdża.

SCENA III.

Ciż ſami Przemocka (widząc ią wychodzącą zwraca)

PRZEMOCKA.

Poluſiu, dokąd bieżysz, wroć ſię, bardzom kontenta, że was tu oboygu zoſtaię, możeś iuż nabrała ſerca do Ciemiężnickiego, bo to tylko imaginacya Dziewczyny niepotrzebna, nie ſłuchać ſtarſzych dobrze życzących, i tylko podług ſwego widzimi ſię fomfry ſtroić, albo to nie ładny, albo to nie grzeczny, bo Waść tego ieſzcze nie znasz, iak to ſtan Małżeńſki, nawet i humor odmienić może. Nayciężey tylko w niego wſtąpić, to ſwoy będzie i ładny, i grzeczny, i miły; moia kochaneczko, ia ſama bardzom ſię ſprzeciwiała moiemu zamęściu, ale iak mi koniecznie iść kazano, muſiałam, i dobrze było.

POLUSIA (*na ſtronie*)

Nie czymże, to takież i życie było.

PRZEMOCKA.

Nu coż, ieſteś teraz w obecności moiey, powiedz mi, czy poydziesz za Ciemiężnickiego?

POLUSIA. (*milczy.*)

Ale moia kochaneczko powiedz, ia cię żartem nie pytam ſię.

POLUSIA. (*milczy.*)

PRZEMOCKA.

To cale ieſt nie grzeczność, i nie rozum, kiedy Pani zapytuie, a ſługa milczy, trzeba moia kochaneczko mieć w tey mierze śmiałość, i znać ſię na ſwoiey powinności.

POLUSIA.

Nie ściąga ſię ten intereſs do ſłużby, ale do ſerca moiego, któremu ia tylko iedna Panią ieſtem.

PRZEMOCKA.

Ale ia przecież chciałabym wiedzieć.

POLUSIA.

Otoż powiem, kłamać nigdy nie umiałam i nie umiem, Ciemiężnickiego nie cierpiałam, i nie cierpię, za niego nigdy nie myślałam poyść i nie poydę, i nikt mnie do tego przymusić nie może.

PRZEMOCKA.

Coś Waść bardzo zuchwałym tonem gadasz.

CIEMIĘZNICKI.

Mało to ieszcze, iam to tu piękny wycierpiał pacierz, aż mi uszy powiędniały, kłaniam się i prosiłem i molestowałem, i prześladowałem, a ona mi iak z procy tuzinami durniow sadziła.

PRZEMOCKA.

To cale nie pięknie, Panienko! należy się każdemu zawsze grzecznością wymierzać.

POLUSIA.

A w moim rozumieniu, lepsze iest grubiaństwo szczere, i nikomu nie szkodliwe, niż grzeczność chytra i obłudna, która na przepaść zguby prowadzi.

PRZEMOCKA.

Bo Waścine rozumienie ieszcze iest bardzo za miałkie.

POLUSIA.

Dosyć iestem kontenta, że mam czysty dla siebie iedney rozum.

CIEMIĘZNICKI.

Oy prawda nie uroku, co ma, to ma, umie się diabelnie odgryzać, ktoby się tu spodziewał, w tak pięknym ciele, tyle talentow złości.

POLU-

POLUSIA.

Nie zaczepiaiąc mnie, bynaymnieybym się tobie nią nieuprzykrzała.

PRZEMOCKA.

Y coż ci to szkodzić miało, że swą przyiaźń i serce ofiarował.

POLUSIA.

Niech szuka rowney sobie.

PRZEMOCKA.

A coż to Waść lepszego iesteś?

CIEMIĘZNICKI.

Królewna Babilońska.

POLUSIA.

Chociaż nie Królewna, dosyć dla mnie zaszczytu, żem zrodzona w wolney osadzie, nie tak iak ty, w hańbie ostateczney, i ślepey podległości, iuż to on niby oczy karmazynem przetarł, że go poświęcono na ucisk biednych; Niechay urodzenie moie rownie ważę z naywyższym Monarchą.

PRZEMOCKA.

Ciszey ty bezmozga Dziewczyno! widzisz ią, iak swoy pysk na pytel puściła, wnet ia go tu tobie zamknę, pamiętay, cały wiek swoy ięczyć będziesz.

POLUSIA.

O! nie będę, bo nie poydę za Ciemięźnickiego.

PRZEMOCKA.

Milcz mowię,

POLUSIA.

Zebym dopełniła rozkazy (*odchodzę ztąd*)

SCENA IV.

Ciż ſami procz Polusi.

PRZEMOCKA.

Widzisz iakiey nabrała śmiałości, nie da ſobie i słowa mowić, nie wiem ſama, co z nią daley czynić.

CIEMIĘZNICKI.

Co ia ucierpiałem, prawdziwie mowię, nigdy tego od nikogo w oczy nie słyſzałem, ani to przyſtało na powagę moią, niebyło naynieuczciwſzego słowa, żeby go na mnie nie wywarła.

PRZEMOCKA.

Moy Ciemiężniſiu! możeś z nią od tonu ci właściwego zaczynał, a tu potrzeba było grać Rolę naygrzecznieyſzego Amanta, i to ią mogło tym bardziey zrazić od ciebie.

CIEMIĘZNICKI.

Przyſięgam, żem ſię iey tak niſko kłaniał, iak nigdy nikomu, oto do tych czas czuię bol niemiłoſierny w karku.

PRZEMOCKA

Ale iey trzeba było prawić miłoſtki, i udawać iakbys ią z ſzczerego ſerca chciał poiąć.

CIEMIĘZNICKI.

Forſowałem ſię moia Pani nad naturę, i dalibog, iużbym doſkonały w tey mierze umiał napiſac Romans, dawałem iey prezent nayniewinnieyſzy, Rożę, tyſiąc do niey miłośnych przypiewkow dodaiąc.

PRZEMOCKA.

Y coż? wziełaż ią od ciebie?

CIEMIĘZNICKI.

Ba, czegożby iuż było potrzeba, i patrzeć nawet na nią niechciała, musiałem ią w oczach iey poszarpać, udaiąc niby gorliwego Zalotnika, ale i to nic nie pomogło.

PRZEMOCKA.

Na czymże się między wami skończyło?

CIEMIĘZNICKI.

Jak się zaczeło, tak się skończyło na durniach, przyznam się Pani moiey, ledwiem iuż iey mogł wytrzymać.

PRZEMOCKA.

Szalona Dziewczyna, w co ona ufa.

CIEMIĘZNICKI.

W co ufa, w Swobodzkiego, który się z nią ma żenić koniecznie.

PRZEMOCKA.

Ale iakże on tego dokaże, bez zezwolenia moiego? to śmieszne ułożenie, ona u mnie w służbie. on w opiece, iakże to bydź może, skoro ia nie pozwolę.

CIEMIĘZNICKI

Kaci ich tam wiedzą, dosyć dobrze iuż zrozumiałem, że szalenie ufaią sobie.

PRZEMOCKA.

Bieda moia z niemi, Diabli mi nadali tę sprawę z Serayskim, na ktorą całą moią staranność obrocić musze, i dla tego nie mogę ich zażyć po swoiemu, iakby należało, ale niech no Potężnicki tę sprawę tym czasem zągodzi, będą oni kontenci, nadgrodzę ia im za to zuchwalstwo.

CIEMIĘZNICKI.

Dałby ci to Pan Bog.

PRZEMOCKA.

Musi bydź iednak ktoś taki, że ich ku mnie fomentuiąc, czyni im fałſzywą nadzieię obrony. (*daley śpiewaiąc*)

Niechno ſię czarna chmura rozbiie,
Co naſuneła od wſchodu słońca,
Wnet ia ich z inney mańki zażyie,
Y poznam zaraz, kto ich obrońca,
Y kto ich ku mnie buntuie,
Mściwey mey ręki ſkoſztuie.
Podłość okażę takowey Duſzy,
Skoro zazdrości ſzczęścia drugiemu,
A niechay iak chcąc w ſwey ſile tuſzy,
Nie dotrwa nigdy gniewowi memu,
Bo kto ich tylko buntuie,
Mściwey mey ręki ſkoſztuie.
Jam ich lat tylo w opiece maiąc,
W przęgła iuż w iarzmo cichey niewoli,
Prawo właſności powſzechne znaiąc,
Kto z mey przemocy wyrwać wydoli,
Więc kto ich tylko buntuie,
Mściwey mey ręki ſkoſztuie.
Nie doydzie iednak tego zamiaru,
Choćby ſię ſpękał w ſwoim uporze,
Niechno pozbędę mego ciężaru,
Wnet wſzyſtkie na to ſiły przyſporzę,
Ze kto ich ku mnie buntuie,
Mściwey mey ręki ſkoſztuie.
Czemu ia w cudze nie ſięgam doły.
Ani niczyiey zayrzę zdobyczy,
Więc komu dziwne me długie poły,
Niechay wprzod zęby policzy,
A kto ich ku mnie buntuie,
Mściwey mey ręki ſkoſztuie.

CIEMIĘZNICKI.

Y ſtraty ſwoiey nie powetuie.

SCENA V.

Ciż ſami i Dokumentowicz.

PRZEMOCKA.

Dobrze coś przyſzedł Dokumentowiczu, dziwnie ieſtem zmartwiona, niegodziwa Poluſia, nietylko moiey łagodności, ale też i groźby nie zważaiąc, zuchwale mi ſię w oczy ſtawiła Ciemiężnickiego od oſtatnich ſłow wyłaiała, a nawet wyraźnie mowić ma śmiałość, że iey Mężem nikt bydź nie może, tylko Swobodzki, iuż ſobie iakieś na wzaiem bezemnie poprzyſięgli, umowy, a to wſzyſtko daie mi oczewiście poznać, że duchem nadęci uſtronney mocy, iuż niechcą ſtać o moią łaſkę, a dopieroż zezwolenie Jakże ieſtem nieſzczęśliwa, że ſię tey godziny nad niemi i nad podſzczuwaczem roboty ich zemścić nie mogę.

DOKUMENTOWICZ.

A wieſzże Pani, kto ten zakroy robotki uczynił?

PRZEMOCKA.

Ba, gdybymci wiedziała, nie uſzedłby ſrogich ciosow zemſty moiey.

DOKUMENTOWICZ.

Otoż ia wiem pewnie, że to wſzyſtko ieſt z nadęcia Litośnickiego.

PRZEMOCKA.

Co ty mowisz? to bydź nigdy niemoże, kalkuluiąc nayprzod iego profita, iakie ma z nierządu Swobodzkiego, i uważaiąc przyiaźń, w ktorey ieſt ze mną i z ktorą ſię podobnież dla Potężnickiego oświadczył, koniecznie temu wierzyć nie mogę.

DOKU-

DOKUMENTOWICZ.

A ia mowię, że trzeba wierzyć, i mocno wierzyć, bo tak ieſt, a nie inaczey, nawet i o tym ſłyſzałem pewnie, iż ſamego Swobodzkiego i niektórych przychylnych iemu zdawna Goſpodarzow, miał już u ſiebie w tey mierze na konferencyi.

PRZEMOCKA.

Jednak to bydź żadnym ſpoſobem nie może, bo cożby miał, ukata z tego za korzyść?

DOKUMENTOWICZ.

Y ia tego poiąć nie umiem, doſyć, iuż to ieſt więcey iak pewna: że mu iſtotnie przyiaźń ſwą wiekuiſtą oświadcza, i wſzelką do ożenienia ſię z Poluſią pomoc ofiaruie.

PRZEMOCKA.

Ale iakżeby to bydź mogło, to mi dziwno.

DOKUMENTOWICZ.

Musi on w tym mieć ſzczegulnieyſzą iakąś kalkulacyą, a może ich i zdradzi, tylko że iuż nie na naſzą korzyść.

PRZEMOCKA

O Boże! iakiż to świat, i iakże można żyć na nim, widzę nikomu wierzyć nie potrzeba.

CIEMIĘZNICKI.

Od dawna to powiadaią: że na świecie, iak na dworze na uſtawiczney pogodzie zabeſpieczać ſię nie należy.

PRZEMOCKA.

Przecież chciey mi powiedzieć, w iakiey to oſnowie te podemną dołki kopią.

DOKUMENTOWICZ.

Taynego ułożenia iego niewiem, oczewiście zaś oświadczyć ſię im ma z przyiaźnią ſwoią na zawſze,

bez żadney pretenſyi, i wſzyſtkich ſwoich przyiacioł łączyć w tę ścisłość za iedno A pomodz tak do wyiścia z opieki WPani Dobrodziki Swobodzkiego, iako też do ożenienia go z Polusią, całą ſwą ſiłą dowodzić obiecuie.

PRZEMOCKA.

To iuż i w opiece moiey Swobodzki bydź nie chce?

DOKUMENTOWICZ.

O! dawno niechce, a teraz o tym całą gębą wrzeſzczy.

PRZEMOCKA.

Boże ty moy, co ią ſłyſzę! a Goſpodarze Wolności, co na to mowią?

DOKUMENTOWICZ.

Ci, co ſą dawno naſzey ſtrony, i którycheśmy na ſwoią rękę dopiero zwabili, mocno ſię maią opierać temu, iednakowoż ia tym drugim, iuż kaducznie zapewnionym, zaleciłem, ażeby ſię niby tamtey ſtrony na oko trzymaiąc, mogli nam bydź użytecznieysi do roboty, iaka tylko wypadnie, i żeby ſię bynaymniey z tym niewydawali, że poczciwie myślą.

PRZEMOCKA.

To ieſzczeż widzę ta rzecz nie koniecznie śmiertelna. — Zawdzięczęż ia dobrze Litośnickiemu za iego przyiaźń. A Potężnicki czy zagodził moią ſprawę z Serayſkim.

DOKUMENTOWICZ.

Godził prawda potężnie, i łagodnością i poſtrachem, ale nic nie wſkorał.

PRZEMOCKA.

Co mowisz? to naſza ſprawa ieſzcze ſię ciągnie.

DOKU-

DOKUMENTOWICZ.

Znami nieco ustała, ale się z Potężnickim żwawo zaczeła, Seraysski nie zważaiąc na podawaną sobie zgodę rozgniewawszy się za pogrożki czynione, podniosł przeciwko niemu Aktorat, i do naszey sprawy przyłączył tak natarczywie, że w samym wstępie rozpoczętych kontrowersyi, Potężnicki ani się iemu oprzeć może, całą potęgę Argumentow swoich Seraysski na niego obrocił.

PRZEMOCKA.

Ach ia nieszczęśliwa! coż to z tego będzie?

DOKUMENTOWICZ.

Nie rozpaczay Pani, pryncypalna rozprawa uczyni wszystkiemu koniec.

PRZEMOCKA.

A brońże Boże przegra Potężnicki.

DOKUMENTOWICZ.

Przegrać żadnym sposobem nie może, bo i w Dokumenta i w Pieniądze zakaty zapaśny, i Patronow ma arcy głownych, u Przeciwnika zaś wszystko bez porządku.

PRZEMOCKA.

A z naszey strony czy się tam pilnuią?

DOKUMENTOWICZ.

A iakże, ia iednak postanowiłem nie wpadać teraz z naszemi dowodami, niechay się oni tym czasem między sobą sprobuią, może się i bez nas uczyni koniec tey kłotni.

PRZEMOCKA.

Moy Dokumentowiczu, czyń iak możesz naylepiey.

DOKUMENTOWICZ.

Dobrze, że tu zastaię Ciemiężnickiego, trzeba go zaraz będzie wysyłać na exekucyą do wolności, niech ich tam zażywszy po swoiemu, dostarcza nam i Potężnickiemu wszystkiego co potrzeba.

CIEMIĘZNICKI

W to mi gray, nie turbuy się, będziesz miał wszystko, co zapragniesz, u mnie głowa nie dla kształtu.

DOKUMENTOWICZ.

Nu, poydźże zaraz zemną, bo bawić się nie ma czasu, uniżam mnie do stop Pani moiey.

PRZEMOCKA.

Bądź zdrów kochany Dokumentowiczu, opowiedź to wszystko Potężnickiemu, a ieżeli może, niechay się ze mną zobaczy.

SCENA VI.

PRZEMOCKA (*sama.*)

Teraz dopiero w całym życiu moim doświadczam, że nie wszystko się to uskuteczniać może, co sobie człowiek postanowi. Litośnickiego postępek, bardzo niezgodny z odpłatą przyiaźni, iaką miał ze mnie, chociaż mię zadziwia, i cale się nie podoba, będę iednak ciekawa oglądać uzupełnienie zamysłow przedsięwziętych, niewiem iak on potrafi zatrzymać w karbach podległości swoiey Swobodzkiego z całym iego maiątkiem. Dayże no Boże tylko sposobność, a będę się starała odkwitować w dziesięcioro, alboż to ia zawsze mam być nieszczęśliwą. Szczęście, które zwyczaynie iak na świecie iednym mi teraz ogniwkiem chybia, zwróci nie zadługo ieszcze łaskawsze na mnie oko, a w ten czas pokażę i ia co umiem.

SCE-

SCENA VII.

POLUSIA (*z cicha mowiąc.*)

Ledwiem mogła upatrzyć czas i ſpoſobność uwolnienia mnie z uſtawiczney ſtraży, tyſiączne mnie oczy naziera ią, i nie tak głośne ogary tropy zaięcze w Kniei, iak oni pilnie każdy krok móy zważaiąc, rachuią. Ale nie ich to rozum doyść myśli oſzukania rozumney Kobiety, oni mnie tu na około wartuią, a ia przecież znalazłam ſpoſob: że miłemu moiemu w tey ſtronie nad ich wſzelkie ſpodziewanie, ſkryć ſię kazałam. Poydźże do mnie kochanku.

SCENA VIII.

SWOBODZKI.

Kleynocie ty moy nieoſzacowany, Pociechy i ſzczęśliwości moiey nadzieio, iakże iuż ieſtem ſzczęśliwy, że ciebie oglądać mogę.

POLUSIA.

Troche ciſzey mow, aby nas nie podſłuchano.

SWOBODZKI.

Tyś mnie naprowadziła na tor doſkonałości, czyſte iuz ſerce moie uręczyłem tobie, i teraz przychodzę oddać ci go w upominku niezwiędłey nigdy miłości.

POLUSIA.

Miła mi ieſt w oczach i ſercu ofiara twoia, a czyſte iey płomienie doſzedłſzy duſzy moiey, w niey znayduią Przybytek mieſzkania ſwoiego. (*na stronie*) Nie Roża to Ciemiężnickiego.

ARYA

A R Y A.

w Tonach żałoſnych Piano.

POLUSIA.

Serce nie Roża, zwiędnąć nie może,
Więc do boku ſwego przyłożę,
W którym mi łechce.
A ſzpetny Rywal mego kochanka,
Brudną mi Rożę przynioſł do Wianka,
Niechcę iey, niechcę.

SWOBODZKI.

Sliczna Poluſiu, twoie to dzieło,
Ze ſerce moie, ſwą piękność wzieło,
Bierzże go ſobie.
Lecz widząc ſzczerość mego wyznania,
Nie będziesz ſzczędzić wzaiem kochania,
Ku mey oſobie.

(*Wziąwſzy ſię za ręce śpiewaią razem.*)

O! iakże ſłodka, o iakże miła,
Czułość nam ſerca razem ſpoiła,
W iednym zapędzie.
Y iuż tę przyiaźń ściśnionych dłoni,
Zaden obłudny powab nie zroni,
Bo trwałą będzie.

POLUSIA.

Teraz ci powiem, że wſzyſtko dla nas idzie pożądanym ſpoſobem, Litośnicki cudownie nam ſłyſze ſprzyia, i nietylko ciebie z okrutney chce wyrwać opieki, ale nadto dopomodz, abyś był Mężem moim, Przemocka zaś będąc iuż w zawzietey ſprawie z Serayſkim, lękać ſię będzie zapewnie Prawa, ſkoro iey nim pogrozi.

SWOBODZKI.

Wiem iuż i ia o wſzyſtkim, poczciwy Michał nayſtarſzy moy Dzieſiętnik, on to teraz naypierwſzy ożywił dawne ku mnie przywiązanie, i doſtatecznie ſię nie dopiero względem uſzczęśliwienia naſzego z Litośnickim umowił. Niechciał Bog ieſzcze zguby naſzey, kiedy nam tak wielkiego zſyła obrońcę, którego wſpaniała duſza, w ciągle naſtępuiących wiekach, Laurami nieśmiertelney ſławy uwieńczoną będzie.

POLUSIA.

Odmieniłaż kaducznie ſwoy humor Przemocka, ale tu coś długo z Dokumentowiczem konſerowali.

SWOBODZKI.

Wſzyſtkiegom wyſłuchał, czekaiąc ciebie, Potężnicki iuż ſię wplątał w ſprawę, początki iey dla niego nieſzczęśliwe, a Ciemiężnickiego wyſłano na uciſk i zdzierſtwo do Dóbr moich.

POLUSIA.

Boże móy, iakże my ieſzcze biedni ieſteśmy?

SWOBODZKI.

Nadzieia w nim, że ſię to wſzyſtko nie zadługo ſkończy, a roſkoſz z poięcia ciebie, nadgrodzi mi te ſtraty ſowicie.

SCENA IX.

Ci ſami, i Litośnicki.

LITOSNICKI.

Przychodzę tu taiemnie, abym was w ſpodziewaniu powziętym zabeśpieczył; że przyiaźń moią chcąc

dopro-

doprowadzić do ſkutkow nayiſtotnieyſzego iey prawa, mógłbym zupełną dla was przyśpieſzyć pomoc do pozyſkania własności waſzey, i uſzczenia zamyſłów przedſięwziętych, iak tylko mnie zawierzyć zechcecie.

POLUSIA.

Któż ty ieſteś?

LITOSNICKI.

Jeſtem ten, który lituiąc ſię nad nieſzczęściem waſzym, pragnę was podźwignąć z przepaści zguby, nad którą iuż ſtoicie, poznaieciеſz mnie teraz.

SWOBODZKI.

Ach Litośnicki! w tobie mamy wielbić Opatrzność Rządów Naywyżſzego.

POLUSIA.

Pozwolże, niechay ci winną złożemy podziękę.

LITOSNICKI.

Bądźcie iuż pewni, że dziś dzień uſzczęśliwienia waſzego, a w zabeśpieczeniu moim, róbcie wſzełką do tego gotowość. (*chce odchodzić,*)

POLUSIA.

Czymże ci tak wielką dobroć twoią zawdzięczać możemy.

LITOSNICKI.

Jedney z was tylko nazawſze pragnę przyiaźni.

SWOBODZKI.

Z ſerca ią tobie całego ńięczamy.

LITOSNICKI.

Dziś ieſzcze uyrzycie ſkutek ofiary moiey, a tym czaſem do zobaczenia, w krotce tu do was przyidę otwarcie.

SCENA X.

Polusia, Swobodzki.

POŁUSIA.

Terazże się śmiało do ciebie umizgnąć mogę, wiedząc pewnie, że iuż moim będziesz mężem.

SWOBODZKI.

Polusiu kochana, w zdarzeniu tym, potrzeba uznawać moc naywyższey niewidomey ręki, i szczęśliwość naszą cudem iego ogłosić, bowiem wspomniał Pan iedynie na zasługi Ojców naszych, i weyrzał okiem miłosierdzia swoiego na ucisk nasz, a z niepodobnych rzeczy, łatwemi czyniąc, wielbić każe Dzieło Wszechmocności swoiey, na zawstydzenie hańbiących Opatrzność iego; iemu tedy naypierwey winni iesteśmy oddać nayglębsze dzięki.

POLUSIA.

Tak iest nayukochańszy móy, znam i ia naypierwszy nasz w tym obowiązek, i czystą Duszę moią w wonności nieustaiących modlitw, i dziękczynienia, poniosę aż przed wielki Ołtarz iego, ale też i darem, którego nam łaskawie udziela, ucieszyć się godzi. Póydźże, niechay w osobie twoiey uczczę wyrok przeznaczenia moiego, i niech cię serdecznie ścisnę i pocałuię (*zbliżaiąc się, daią sobie wzaiemne pocałowania.*)

ARYA

POLUSIA.

Nie grzeszy Słowik, że głośno śpiewa,
Ni Pszczołka, chociaż miod z kwiatu zbiera,
A któż się grzechu po mnie spodziewa,
Zem dla kochanka szczera,

Ze

Ze go ściſkam, lub całuię,
Niech mię nikt w tym nie winuie.

(*Razem.*)

Spiewa Słowik w Gaiku,
Przy mruczącym ſtrumyku.
Pſzczołka mała w ſwey dobie,
Zbiera ſłodki miod ſobie,
Y my w naſzey potrzebie,
Sciſkaymy ſię do ſiebie.
(*ściſkaiąc ſię całuią.*)

SWOBODZKI.

Nie śpiewa Słowik tylko w miłości,
Miłość do pracy, Pſzczołkę poruſza,
Niechże mi tego, nikt nie zazdrości,
Ze ci ſprzyia ma Duſza,
Ze cię ściſkam, lub całuię,
Bo ſam ieden miłość czuię.
Duett de capo śpiewa Słowik &c.

POLUSIA.

Bo też nam tego tylko potrzeba do ſzczęśliwości naſzey, miłość i iedność, dopełni zamiar przedſięwziętych myśli, a bez tey konieczności, i Litośnicki nam nie wiele pomoże.

SWOBODZKI.

Węzeł iuż ściśle zawarty iedności, uproſtuie nam drogę do pożądanego ſiły i rządów naſzych ſkutku, lękać ſię bynaymniey o to nie należy, bo Litośnicki mocą przyiaźni ſwoiey, w gotowym iuż ſkładzie rzeczy, uprzątnie wſzelkie (ieźli będą) zawady.

POLUSIA.

A wſzyſcyż z Goſpodarzow naſzych uſaią iemu?

SWO-

SWOBODZKI.

Z nayprzywiązańſzych do mnie, wſzyſcy prawie iednoſtaynie ſerca ſwoie w iego wlepili oświadczenie; co więkſza, i z tym ſię ſłyſzeć daią, że chociażby mnie i zdradził Litośnicki (czego ſię po charakterze iego ſpodziewać nienależy) tedy im ſłodziey będzie zdrada w pozoſtałym honorze, przez ſzczerość ufności wielkim słowom iego, raz na zawſze zginąć, niżeli pod maſka ſwobody, pod ſłodkim imieniem moim; kawęczyć, w iarzmie niewoli, i nie od iednego znoſic nakładane ciężary.

POLUSIA.

Prawda, że łatwiey ieſt umierać, niż kochać. A inni iak ſądzą, którzy ſię odpiſuią od zdania pierwſzych?

SWOBODZKI.

Jedni z tych idą drogą chytrości i obłndy, a Boże im odpuść, drudzy nad ſzczęśliwość powſzechną przekładaia awantaż oſobiſty, i iak głupie muchy truią ſię w zaprawney ſłodyczą truciźnie, inni nakoniec ſą i tacy, którzy doświadczywſzy maxym Filozofii teraźnieyſzey, wachaiąc ſię w zdaniach ſwoich, ſłuſznie ſą oboiętnemi, i ſprawiedliwie ſię lękaią; tym koniecznie darować należy, bo częſtokroć cnota, z boiaźnią ma walkę.

POLUSIA.

Tym i ia odpuſzczam, drugich znam iuż nie dopiero, ale pierwſzych nie znaiąc ieſzcze gatunku, radabym wiedziała, którzy to, i w iakiey myśli chytrością poſtępuią.

SWOBODZKI.

Wiem i ia pewnie, że ich nie znaſz, bo to potwor dopiero ſię teraz wylęgł kiedy ſzczerze o ſzczęśliwości naſzey myśleć zaczęto, a więcey ci powiem,

że

że z nayzaufańszych, i naywiernieyszych mi niby hołdowników moich; ci to więc pod pozorem naygorliwszey ku mnie miłości, szkodzić mi usiłuią.

POLUSIA.

Coż oni przebóg upatruią sobie za korzyść w tym, że tobie szkodząc, sami lecą na przepaść zguby.

SWOBODZKI.

Już oni obmyślili, czyli prawdziwiey obmyślono dla nich awantaż, i w proficie, i w zaszczycie dorównywaiący powadze moiey.

POLUSIA.

To chyba mieysce twoie chcą odziedziczyć.

SWOBODZKI.

Nie inaczey, ale ich oszukuią, bo korzystaiąc, iak wiesz, z uproiektowaney zguby moiey, maią ich w nadaniach udzielnych wyłączyć z pod Prawa powszechney podległości, a toby bydź nigdy nie mogło.

POLUSIA.

Takową rzecza nie musi ich bydź wiele, i ieszcze między sobą mogą mieć emulacyą?

SWOBODZKI.

Mało ich iest, ale byliby przy złych naygorsi, kłocić się zaś między sobą nie maią o co, bo każdego z nich czczą obietnicą aż nadto zagodzono.

POLUSIA.

Boże móy, co ia słyszę! to oni widzę są w stanie całe nasze pomieszać zamysły.

SWOBODZKI.

Tego niedokażą, bośmy iuż należycie farbowaną cnotę poznali, i we wszystkich czynnościach, trzebą ich tylko mieć na pierwszym oku.

PO-

POLUSIA.

Nie dościgłe Sądy Boſkie, iakże ſą cudowne w. inſtynktach ſwoich, kiedy kogo od zguby uchować przeznaczyły.

SWOBODZKI.

Głos ſłychać Przemockiey, wyidźmy z tąd, należy ſię ieſzcze naradzić z Goſpodarzami, aby dziś koniecznie zamyſły uſzczęśliwienia naſzego przyſzły do ſkutku.

POLUSIA.

Dobrze, idźmy.

SCENA XI.

Przemocka i Ciemięźnicki, (w ſtroiu odmienionym.)

PRZEMOCKA.

Cóż mi powieſz o Swobodzkim? ſłyſzę taiemnie zaręczył ſię z Poluſią, i iuż mało co dba o mnie.

CIEMIĘZNICKI.

Tak daleko uſa ſobie, iak gdyby on tylko był ieden na świecie, i iego przewielebna Poluſia. Ja widząc, że rozkazow Pańſkich inaczey dopełnić nie mógłbym. tylko przebiegiem rozumu, udałem ſię do hołdowników naſzych, ſzczęściem oſobliwſzym znalazłem ich czynnie zgromadzonych, ukartowawſzy tedy z niemi rzecz, przeiſtoczyłem ſiebie nawet w poſtać zwierzchnią, i za ich niedościgłą pomocą, wſzyſtkiego dokazałem, zdarłem iak potrzeba było, wſzyſtkiego, Potężnickiemu i Dokumentowiczowi doſtarczyłem, i takem ich daleko w nieprzyiaźń wplątał z Seraÿſkim, że o mały włos co im ſprawy nie wypowiedział, bo iak widzi Pani, wſżyſtko to niby nie ia, ale oni ſami ſubtelnie czynili, i pod pozorem Swobodzkiego, dopuścili

mi

mi debofzować, iak mi fię tylko podobało. Poczciwych mafz Pani przyiacioł, darmo mówić, drugiby gotow i Oyca i Matkę fprzedać, byleby fię mógł tylo Pani zafłużyć.

PRZEMOCKA.

Tracęż ia na to nie mało, a tu iuż i pieniędzy nie ftaie, i nikt nie chce pożyczyć? to mi dziwno!

CIEMIĘZNICKI.

Ja fię wydziwić nie mogę Serayfkiemu, że zapadł względem nich w fwoim przedfięwzięciu.

PRZEMOCKA.

Albo rozumiefz, że nie mam ia ufłronnych nieprzyiacioł, co wfzyftkie moie układy wniwecz teraz obracaią.

CIEMIĘZNICKI.

To tylko nie dobrze, ale inaczey wfzyftkiegobyś Pani dokazała, cobyś fobie zamyślić mogła.

PREMOCKA.

Jakże rozumiefz, czy poymie Swobodzki Polufię?

CIEMIĘZNICKI.

Nie wiem, i wcześnie o tym ani mówić mogę, widząc fkład okoliczności przeciwny układom Pańfkim.

PRZEMOCKA.

A mówifz, że tyle mam przyiacioł, czemużby oni przefzkodzić mu nie mogli w iego zamyflach?

CIEMIĘZNICKI.

Mogliby, ale to bieda, że ich iuż poznano, i niemal palcem wytykaią.

PRZEMOCKA.

A ci nowo zdobyci, którym fię Dokumentowicz

kazał

kazał kryć z zdaniem ſwoim, i tylko z okoliczności bydź mi użytecznemi, czy nie ſtracili ufności ſwoiey?

CIEMIĘZNICKI.

Y tych iuż dobrze poznali, i prawie gwałtu na nich krzyczą, niebożęta, poſtradali i krewnych i przyiacioł ſwoich, wſzyſcy ich odſtąpili, i ieſzcze co większa, wyſzydzaią tak wyſokich, i poczciwych ludzi.

PREMOCKA.

Jakżeż to ſię wydało, kiedy im kryć ſię kazano z ſwoim zdaniem?

CIEMIĘZNICKI.

Już i ia tego nie zgadnę, ale też z drugiey ſtrony po prawdzie mówiąc: wilk ſię w baraniey ſkurze nigdy nie utai.

PRZEMOCKA.

Szalona rzecz, co ſię to dzieie na świecie, wſzyſtko ſię na mnie ſpikneło, i ſamo nawet ſzczęście, któremu zawſze ufałam, widzę mi teraz oporem idzie.

CIEMIĘZNICKI

Czy zawſze to tak moia Pani będzie? odmieni ſię to wſzyſtko w krótce inaczey.

PRZEMOCKA.

Piękna twoia otucha, a tym czaſem iak to mówią: nim ſłońce weydzie, roſa oczy wyie, a o Namieſtniku Swobodzkim iak ſądziſz, czy ſtały dla mnie?

CIEMIĘZNICKI.

Będzie ten mądry, kto go zrozumie, ſzlak iego rozumu, iak lot byſtrego Orła nie doſiężony, mnie ſię zdaie, że gdyby on był w Niebie, wſzyſtkich Bożków, i ſamego gornego Appolina czyſtoby w pole wyprowadził, aniby ſię poſtrzegli, iakby ich gładko oſzukał, widać to prawda na oko, że ſprzyia Pani moiey, bo

ponie-

poniekąd i powinien, ale o ſercu iego wewnętrznym, nigdybym zaręczyć nie chciał.

PRZEMOCKA.

Myliſz ſię, w nim iednym cała moia ufność, i iedyna nadzieia, mogę tak śmiało trzymać, bo dotąd ſentymentów ſwoich ku mnie niczym nie ſkaził.

CIEMIĘZNICKI.

Zobaczemy, i będziemy przy tym, iak ſię Pani porządnie zawiedzie, coś mi ſerce przepowiada, że on w polityce, i niedoścignieniu ſwoim, będzie dla nas naygorſzym, a tego nikt ani poſtrzeże, chyba na ſamym końcu.

PRZEMOCKA

Nie bałamuć, bo mnie tylko gniewaſz, więcey ſię ciebie o niego pytać nie będę, gdyż całe nic dorzeczy o nim rozumieſz.

CIEMIĘZNICKI.

Nie to, co wiem pewnie, ale co inſtynkt wewnętrzny każe, mówię.

PRZEMOCKA.

Y ty i inſtynkt twoy głupi ieſt, day pokoy, i nie gaday mi tego więcey.

CIEMIĘZNICKI.

Będę milczał, iak tylko mi Pani rozkazuie.

PRZEMOCKA.

Słuchayże, a ten, ten, co to teraz przy moim Dokumentowiczu zoſtaie, wyſoki Człowiek, takoż nam przychylny i z dawna doświadczony, czy znaydzie dla mnie więcey przyiacioł?

CIEMIĘZNICKI.

Przyiacioł! ani z niego ſamego pociechy Pani mieć nie będzieſz. PRZE-

PRZEMOCKA.

Czemuż to?

CIEMIĘZNICKI.

Bo ſię z tym wyraźnie iuż przed Dokumentowiczem oświadczył, że iednemu tylko Swobodzkiemu wſzyſtko, i życie nawet ſamo, winien zoſtaie, i że go odſtąpić żadnym ſpoſobem nie może, choćby mu i połowę świata dawano.

PRZEMOCKA.

Gadaſz niewiedzieć co, ia wiem pewnie, że on mnie nie odſtąpi, bo ſą okoliczności, które go obowiązuią, a ty właśnie iak na przekąſy dla mnie płecieſz ſwoie trzy po trzy.

CIEMIĘZNICKI.

Pani! ſtoię w obliczu twoim, a uſta moie kłamać przed tobą nie mogą, com na uſzy ſłyſzał, to ci powiadam, iż na podane mu odſtępſtwo Swobodzkiego, z tym odważnie ſtanął, że w obronie iego milſza mu będzie śmierć nayokrutnieyſza, niż w zdradzie nayroſkoſznieyſze życie.

PRZEMOCKA.

Jak to! on mnie ma odſtąpić? to bydź nie może.

CIEMIĘZNICKI.

Na dowod, że iſtotnie mówię, zapytaſz Pani Dokumentowicza.

PRZEMOCKA.

Zadną miarą nie uwierzę.

A R Y A.

W Tonach gniew oznaczaiących.

POZEMOCKA.

Wierzyć temu ani można,
Boby była rzecz bezbożna:
Zeby przyiaciele moi,
Jak ſię w twoiey głowie roi,
Na zdradę ſię odważyli,
Kiedy wprzód wiernemi byli;
A choćby ſię ſię i tak ſtało,
Zaſzkodziliby mnie mało,
Bo iak całą ſiłę ruſzę,
To dokazać mego muſzę,
Y tym zdraycom dawſzy ſtrażę,
Nieodſtępnie wnet rozkażę,
Ciało ſzarpać, aż do ſzmatow,
A Swobodzki zie ſto katow,
Co ia zechcę, czynić muſi,
Y nie gągnie ſwey Poluſi.

S C E N A XII.

Ciż ſami, i Potężnicki.

PRZEMOCKA.

Kuzynku, iakżem kontenta, że cię oglądam, ſłuchay, ſprzecza ſię ze mną Ciemiężnicki, że Namieſtnik Swobodzkiego, i ten uczciwy Goſpodarz ſtarſzy iego Dzieſiętnik, co ieſt teraz przy Dokumentowiczu, odſtąpić mnie maią!

POTĘZNICKI.

O pierwſzym nie ſpodziewam ſię, drugi zaś wiem pewnie, że pogardził oſiarą WMPani, ale też za to maſz innego nierównie lepſzego.

CIEMIĘZNICKI.

Tylko, że się i na tym iuż dobrze poznali.

POTĘZNICKI.

Mnieysza o to, iednakowoż, on swego kredytu nie straci nigdy.

CIEMIĘZNICKI.

Ale nie straci! kiedy go wszyscy odstąpili, a on poznaie błąd Twoy, i szczerze się podobno chce powrócić do Swobodzkiego, który iuż iuż dociera interessu.

PRZEMOCKA.

Tak zhardzieli z Polusią oboie, że nie tylko dbać o mnie niechcą, ale ieszcze odgrażać mi poważaią się.

CIEMIĘZNICKI.

Y sługę Pani moiey, tak godnego Człowieka, a Reprezentanta moięgo w wolności naynieuczciwiey szykanuią, czy można to ścierpieć?

POTĘZNICKI.

Smiać się z tego wszystkiego, co to ma znaczyć, co oni robią, Dziecinne to iest z mydlaney piany cacko, które leci, leci, i ginie; tak i oni rwą się, rwą się, a w końcu usiędą, czy razże to iuż tak było, a przecież, czy dokazał czego Swobodzki?

PRZEMOCKA.

Insza rzecz teraz móy Kuzynku, trzeba mieć koniecznie ostróżność z naszey strony, bo ich Litośnicki koiarzy, żeby nam przez nich iakiego figla nie wypłatał.

POTĘZNICKI.

Prawda, czy nam go tu Diabli nadali, ale mnie się zdaie, że WMPani musisz mieć więcey nierównie obowiązanych sobie.

CIE-

CIEMIĘZNICKI.

Cóż po nich, kiedy ich wyświecaią, i wiedzą prawie o każdym; Litośnicki gotow żadnego i niepuścić do roboty, ſkoroby przeciwność uyrzał planty ſwoiey.

POTĘZNICKI.

Prawda i to (*pomyśliwſzy nieco*) Ale wiecież co? trzeba nam tu zadrwić z Litośnickiego, iuż to widzę inaczey być nie może, WPani dopuść, niech Swobodzki bierze Poluſię, uwolniy go, i z Opieki, i oświadcz mu naywiękſzą przyiaźń i przywiązanie.

PRZEMOCKA.

Coż z tego będzie?

POTĘZNICKI,

Oto to będzie: że WPani wciągniesz ich w obowiązki ſwoiey przyiaźni, a ztąd włączysz w ſprawę z Serayſkim, oni zaś w tym opierać ſię nie będą, bo zupełną względem uſzczęśliwienia ſwoiego uyrzawſzy powolność, więcey WPani zapewnie zaufaią, niż Litośnickiemu, którego ſię obawiać ſłuſzne maią pobudki. A tak i z Litośnickiego zadrwisz i ſobie w ſprawie pomozesz, i z nich potym co zechcesz uczynisz.

PRZEMOCKA.

Cudownie radzisz moy Kuzynku.

CIEMIĘZNICKI.

Tam do kata, to iuż ia widzę Polusi nie doſtanę.

POTĘZNICKI.

Nie turbuy ſię, teraz o rozwod nayłatwiey, iak tylko my ſobie zrobiemy wprzod co należy, nie zapomniemy o tym, bach rozwod, a ty cap Poluſię; iedna to godzina ſprawi.

CIEMIĘZNICKI.

Co mi w ten czas po niey, kiedy Panieństwo utraci.

PRZEMOCKA.

A Waściby się tylko Panieństwa chciało, bierz go diabli, wszystko to iedno.

CIEMIĘZNICKI.

Ale iedno! takito co śmietana, to nie kwas, a potym to naygorsza, że mi ią ten bierze, którego cierpieć nie mogę.

PRZEMOCKA.

Porzuć te głupstwa, o co ci idzie? będziesz miał żonkę i zemścisz się potym zato według upodobania.

POTĘZNICKI.

Poczekayże Litośnisin, nie prędko ty tę sztuczkę odchodzisz, iakąm ci dopieruteńko ulał.

PRZEMOCKA.

Prawdziwie, bo też z takim iak on, postąpić inaczey nie można, apropo Kuzynku: iakże idzie sprawa twoia?

POTĘZNICKI.

Nie bardzo dobrze, Serayski opętanie forsuie, i szalonych ma Patronow, ex abrupto tak silnie gadaią, że im i oprzeć się trudno, nic to iest iednak, nayciężey tylko do ostatniey przystąpić rozprawy, niedoczekanie iego wygrać zemną, prawda że mi teraz arcy wiele przeszkodził, a to wszystko w tych Akcessoryinych utarczkach — Ale moia Siostro miałem już myśl szczerą gniewać się na Ciebie, żeś mi przez długi czas żadney w potrzebie moiey niedała pomocy.

PRZEMOCKA.

A byłażby to sprawiedliwość i pomyślić o tym, ile

ile ieſzcze wiedząc o ſtałości przywiązania moiego, Dokumentowicz moy wiedział co czynił.

POTĘZNICKI.

Teraz ieſtem zupełnie zaſpokoiony.

PRZEMOCKA.

Nie wiesz podobno co za zła godzina, nadała mi z inney ſtrony parſzywą ſprawkę, nieiakiś Czuchna Szlachcic i Sąſiad moy, którego tam kiedyś Przodkowie moi pokrzywdzili, i to iuż dawno zagodzono, teraz ni ztąd ni zowąd, uczynił Manifeſt, wynioſł Pozew, i iuż zaczął przeciwko mnie rozprawę, Remanifeſtowałam ſię na wzaiem, i muſiałam moie dowody i Patronow na przeciw niemu oddzielić, i poſyłać; ale też ia za to drugiego Szlachcica Sąſiada iego bliſkiego przeciwko niemu zawzięcie pobudziłam.

POTĘZNICKI.

Słyſzałem iuż o tym, nie wielki to ſtrach, tylkoż mi ſię zdaie, że i tu ieſt robota Litośnickiego.

PRZEMOCKA.

Z Serayſkim zaś iedno ważne Akceſſorium udało mi ſię otrzymać. padło na los ſzczęścia moiego oſobliwſzym ſpoſobem. Zwolińſki Plenipotent moy wynalazł go, i uzupełnił, ale niechce iuż więcey attentować tey ſprawy.

POTĘZNICKI.

Zmiłuy ſię Sioſtro utrzymuy go iak możesz.

PRZEMOCKA.

Jużem mu i nadgrodziła ſowicie, ale niewiem czy go będę mogła nadal utrzymac, bardzo ſię wypraſza z tey ſprawy.

CIEMIĘZNICKI. (*weyrzawſzy za Kuliſsę.*)

Swobodzki z Poluſią tu idą.

POTĘZNICKI.

Siostro, udaway iak możesz grzeczność naylepiey.

PRZEMOCKA.

Nie wiem, czy tylko będę mogła uczynić sobie ten gwałt w podlącey grzeczności?

SCENA XIII.

Ciż sami, Swobodzki w stroiu Narodowym i Polusia ubrana do Szlubu w Wianku.

POLUSIA.

Idąc do Szlubu z oblubieńcem moim, bardzo sobie winszuię, że WPaństwa tu zastaię, bo mi należy o zwykłe każdego prosić błogosławieństwo

CIEMIĘZNICKI. (*na stronie*)

Anioł, nie Dziewczyna, czy wartże iey ten Kuntusznik obrzydły.

PRZEMOCKA.

Już ia... Już ia... (*obrociwszy się do Potężnickiego*) prawdziwie nie wiem, co mam mowić daley

POTĘZNICKI. (*w cichości.*)

Ach zmiłuy się WPani udaway dobrze.

PRZEMOCKA.

Już ia mowię, tylko co chciałam posyłać do WPaństwa z tym oświadczeniem, że chętnie na ich postanowienie zezwalam, i bardzo mię to kontentuie, że uprzedzacie zamysł moy. Jeżeli dotąd iakowe były ze mnie przeciwności, to iedynie celem doświadczenia serc i przychylności ich zobopolney, niebędziecie sobie potym nic wymawiać, iak to teraz po innych Małżeństwach częstokroć bywa, bom doświadczyła waszą stateczność przywiązania, i za was Panu Bogu z czynioney źle proby, nie dam odpowiedzi. Życzęż im tedy wszelkiey pomyślności, a przez wzgląd tak da-

wney

wney przyiaźni i obowiązkow moich, zechcę im d wſzyſtkiego dopomodz.

CIEMIĘZNICKI. (*na ſtronie*)

Serce mi w lod ſię obraca, a zayzdrość iak ognien pali.

S W O B O D Z K I.

Zezwolenia żadnego niepotrzebuiemy, bo ſam ieſteśmy ſerc, i woli naſzey Panami, za łaſkawą zaś pomoc pokornie dziękuiem, bo ta nam iuż niebardzo potrzebna.

P O T Ę Z N I C K I.

(*Do Przemockiey cicho*) Mow względem opieki.

P R Z E M O C K A

WPana MPanie Swobodzki z Opieki moiey uwalniam, i rząd mu Dobr iego przywracam, a WPannie Poluſiu, zechcę nadgrodzić za wierne iey poſługi.

P O L U S I A.

(*Do Swobodzkiego cicho*) Coś ſię tu w tych komplementach zawiera! (*daley głośno*) Spodziewałabym ſię po łaſce WPani, że krzywdy moiey bez należytey nadgrody opuścić nie zechcesz.

S W O B O D Z K I.

A ia wiem o tym, żem iuż doſzedł lat przyzwoitych ſkończenia opieki.

POLUSIA (*Do Potężnickiego*)

Podobno mieć będziemy ſzczegulne naſze i do WPana żale, a wſpaniałość iego tę nam czyni otuchę, że ie ſłuſzną raczysz załatwić rekompensą.

P O T Ę Z N I C K I.

Wſzyſtkich krzywd WPańſtwa nayſłuſzniey ſzą ze mnie oświadczam nadgrodę, a ſamą iedynie przyiaźń dobrą harmonię i trwałość związku w tey mierze zawartego, waruię ſobie.

CIEMIĘZNICKI. (*na stronie*)

Ledwie mnie diabli nie biorą, patrząc na nią.

PRZEMOCKA.

Gdy tedy tę ze mnie łatwość widzicie WPaństwo....

SCENA XIV.

Ciż sami i Litośnicki.

LITOSNICKI.

Wszystkich tu w zgromadzeniu tym będących omiiam, do Was iedynie otwarcie przychodzę, abym wypełnił obowiązki uręczoney taiemnie przyiaźni moiey, (*biorąc Polusię i Swobodzkiego za ręce*) złączcież teraz ręce, serca, i przywiązania wasze w iedno, bo to iest konieczne przedsięwzięcie moie, abyście żyli odtąd między sobą w zgodzie, iedności, i sile, nie znaiąc iuż więcey niczyiey nad wami przemocy.

SWOBODZKI.

Tworco szczęśliwości naszey, którego nam Bog od wiekow przeznaczył, abyśmy za pomocą twoią ten ściśle między nami zawarty iedności węzeł, statecznie dopełnili, i nigdy go więcey rozerwać nie mogli, niechay ci serca nasze, i spodziewanych iuż szczęśliwych Potomkow naszych, godną wielkości duszy twoiey rozprzestrzeniaią sławę, a pamięć wielkiego dzieła twego, z krwią z nas w Potomki wlana, będzie ie rozszerzać i w naypoźnieyszych wiekach.

POLUSIA.

A ia Dzieci moie rowno z Pacierzem nauczać będę, aby pierwsze po Bogu znali obowiązki dla tego, który ich szczęśliwości stał się przyczyną

CIEMIĘZNICKI (*na stronie.*)

Widzisz ią, iaka mi płodna, iuż i o Dzieciach rozumuie.

LITOSNICKI.

To ia ztym wſzyſtkim czynię wam oſtrzeżenie, abyście przyiażń moią nie brali za pozor chytrości, iak to fałſzywie, udawać chciano. bo powaga oſoby moiey bezczelności tey ulegać nie może, lecz to ieſt ſzczegulne ſercu moiemu ukontentowanie, gdy biednym dopomagać mogę. Oddalony nieco odemnie Czuchna, podobnąż przyiaźni moiey znayduie ofiarę. A lubo na przeciw niemu poſtarano ſię poduſzczyć Sąſiada iego, poſtaram ſię wſzakże i ia na wzaiem, że mu bynaymniey ſzkodzić nie potraſi.

POTĘZNICKI. (*Do Przemockiey cicho.*)

A co, nie zgadłem, że i to iego robota?

LITOSNICKI.

Powtore i ten kładę warunek, abyście czuiąc obowiązki tak dawno i tak wiernie zachowywaney przyiaźni z Serayſkim, niechcieli naruſzać ſpokoyności waſzey, i narażac ſię na niebeſpieczeńſtwo, iakieby ztąd dla was wyniknąć mogło, a przeto podanych, lub podać ſię mogących od kogożkolwiek zdradliwych w tey mierze propozycyi i ſkoiarzenia ścisłości mnie przeciwney (iak iuż to na domowey ſchadzce taiemnie ułożono było) wyſtrzegać ſię życzę Na miłość waſzą zaklinam was, nie daycie ſię złudzić łagodnemi ſłowy chytrości, lub w pozor ſzczęścia ubraney obłudzie. Bo inaczey pożądany ten węzeł złączenia waſzego, doprowadzi was na przepaść wieczney zguby, a w pośrzodku nieprzyiacioł waſzych, mnie ktoregobyście wzgardzili, ſzczerością uyrzycie pierwſzego.

SWOBODZKI.

W tobie tylko znayduiąc los ſzczęśliwości naſzey, i w tobie widząc moc Boſka naznaczoną do wykonania woli ſwoiey, a kogożby ten obłęd rozumu opanował, aby nie poznał ſzczerości ſłow, przeſtrog, i rady twoiey.

POTĘ-

POTĘZNICKI. (*Do Przemockiey.*)

Siostro, widzę tu nie mamy co więcey robić, podźmy przynaymniey pilnować tego, co się iuż nad nasze ułożenie zaczeło, ażeby nam ieszcze kurty i tam nie skroiono.

PRZEMOCKA.

Idźmy. wszystkie nasze układy, i owe pewne kalkulacye wniwecz obrocone, ty iednak Ciemiężnisiu zostań się, możesz tu bydź ieszcze potrzebnym.

POLUSIA.

Szczęśliwey drogi i powodzenia życzemy WPaństwu, iuż teraz beśpiecznie możecie sobie śpiewać: a to tak, iak ów Ptak na suchym Dębie.

PRZEMOCKA.

Ostatniey nie traciemy nadziei, (*Do Potężnickiego*) Będziemy ich ieszcze straszyć.

POTĘZNICKI.

Czy ich diabli wszystkiego pouczyli.

SCENA XV.

Swobodzki, Polusia, Litośnicki, i Ciemiężnicki.

LITOSNICKI.

Co to za Człowiek?

POLUSIA,

Jest to nasz poczciwy na udry Przyiaciel, który nas tak mocno kocha, że się go gwałtem pozbyć nie możemy.

LITOSNICKI,

Nie wiele on wam teraz zaszkodzić potrafi, i nie zadługo ztąd grzecznie ustąpić musi.

SWOBODZKI.

Chcielibyśmy naypierwiey to zrobić, żeby iego koſztowna nożka, ani tu powſtała nigdy,

LITOSNICKI.

Wſzyſtkie waſze przed ſzlubne umowy i Zapisy, ſtaraycie ſię naypierwey między ſobą uczynić tak, abyście ze wſzelką trwałości waſzey gotowościa, do Ołtarza dla potwierdzenia ſzlubu przyſtąpić mogli. Po którym ze mną i Przyiaciołami moiemi, ściſły węzeł przyiaźni wieczney potwierdzić zechcecie.

SWOBODZKI.

Po tych wſzyſtkich czynnościach, naypierwſzą ſobie w tey mierze zachowuiemy powinność.

CIEMIĘZNICKI. (*na stronie*)

Nie raz ſię ieſzcze zapocisz, nim do tego przyſtapisz.

POLUSIA.

Powinowaci moi Goſpodarze Wolności, a hołdownicy wierni przyſzłego Męża moiego, poruſzeni czułością przywiązania do ſwoiego Pana, i widząc iuż bliſkie iego przezemnie z ſobą zpowinowacenie, procz czynſzow zwyczaynych, dobrowolne między ſobą czynia ſkładki, z których maią nam oddać ofiarę na naypierwſze potrzeby naſze, i z tą nas witać przy wieżdzie do właſności ſwoiey, a ta ſłodka czułość nietylko w Meżach i doyrzałey Młodzieży, ale nad to w Niewiaſtach i malutkich u piersi dzieciach, z podziwieniem widzieć ſię daie

LITOSNICKI.

Cieſzy mnie i rownie zadziwia ta ich wielka gorliwość przywiązania do Dziedzica ſwoiego, teraz nie trudnię wam czasu dla ułożenia potrzebnych gotowości, do których ſam za przyiaciela piſać ſię będę.

SWOBODZKI.

Y my poſtanowiliśmy proſić w tym łaſki iego, którą ſobie zamawiamy wcześnie.

POLUSIA.

A ia na dowod ukontentowania moiego zaśpiewam.

A R Y A

POLUSIA *Solo*

Kiedy drapieżny Ptak Gołębie ſpłoſzy,
Głucha ich boiaźń w rożne miota ſtrony,
A on ſpokoyne ſiedliſko puſtoſzy,
Rwie, niſzczy, pſuie, niczym nieſtrwożony.
Biedna ſamica w ſwym obłędzie leci,
Rzucaiąc gniazdo i ſwe właſne dzieci.
Lecz gdy go człowiek litością uięty,
Porazi zręcznie łoſkotem poſtrzału,
Zwinie ſię na bok łupieżca zawzięty,
Y leci w ſwoią ſtronę nie pomału,
W ten czas dopiero uwolnione z ſtrachu,
Ciągną Gołębie do ſwoiego dachu.
Tak my podobnież w naſzym doświadczeniu,
Czuliśmy poſtrach ſwoiego Sąſiada,
Lecz zniknionego widząc w oka mgnieniu,
Słodka nam teraz z wybawcą bieſiada.
Za któregośmy pomocą ożyli,
Y dawną ſwoią ſławę ożywili.

SWOBODZKI *Solo.*

Gołąb w radości, że ſamica żyie,
Tokuie, bębni, i nadyma ſzyię,
Ona napomnień iego miłych ſłucha,
W czułey miłości wzaiemnie mu grucha.

Y mnie

Y mnie gdy z tobą przyiaźń wiąże wieczna,
Bądźże iuż wierna, bądźże i ſtateczna.

Razem oboie.

A temu, czyią pomocą żyiemy,
Słodki dług ſerca czuć zawſze będziemy.

LITOSNICKI. *Solo.*

Miłe uſt waſzych odbieram wyznanie,
Lecz gdy go ſkutkiem domierzać zechcecie,
Złączona iedność na tym ſtopniu ſtanie,
Że ią przeciwność żadna nie ugniecie,
Zgiąć rozgę, mocy nie potrzeba tyle,
Lecz w pęku dotrwa choć naywiękſzey ſile.

Wſzyſcy razem.

Gdy iuż będzie wſzyſtko gotowo, daycie mi znać, abym powagą przyiaźni moiey ugruntował czynność waſzą, czego zaś tylko potrzebować będziecie, u mnie ſię znaydzie, a ciebie Poluſiu, ſam do Szlubu prowadzić będę. (*odchodzi.*)

S C E N A XVI.

Ciż ſami procz Litośnickiego.

SWOBODZKI.

Od czegoż naypierwiey zaczniemy chcąc przyiść do doſkonałości życia.

POLUSIA.

Mnie ſię zdaie, że naypierwey potrzeba zabeśpieczyć trwałość Maiątku naſzego, a na ſtraż granic ſwoich powiękſzyć liczbę przyzwoitą Dzieſiątnikow, którzyby całości ich tak zewnętrznie, iako też wewnętrznie pilnować mogli.

SWO-

SWOBODZKI.

Dobrze mowisz Polusiu, powiękſzam ci ich tedy do takowey liczby, iżby ſię odtąd, nie iuż Dzieſiątnikami, ale Setnikami nazywać mogli. A wybor ich naypierwſzy z ludzi bez powołania żyiących naznaczam.

POLUSIA.

Bogu dzięka, żeśmy ſię na iedno zgodzili, a w czyieyże oni Zwierzchności zoſtawać będą?

CIEMIĘZNICKI.

Pod władzą Namieſtnika, wſzakże i powaga tego wyciąga, i ſamo nawet beśpieczeńſtwo radzi, aby ich czaſem nayſtarsi, iak teraz Setnicy, nie użyli ku ſzkodzie WMć Pańſtwa, i ile gdy iuż dawniey widoczne tego dały ſię widzieć dowody.

POLUSIA

A mnie ſię zdaie, że daleko niebeſpieczniey ieſt zaufać w tey mierze Namieſtnikowi, którego ambicya mogłaby ſię rozprzeſtrzenić aż ku zgubie naſzey; na będących zaś przy nim Radcach, chociaż z pomiędzy Goſpodarzow wybieranych, polegać nie można, maiąc ieſzcze dotąd nie pogoione blizny ich niewierności, w iednym ręku rząd Dobr i władza Setnikow, bydź umieſzczoną bez boiaźni nie może

SWOBODZKI.

Tak ieſt, więc tę władzę ſam ia na ſiebie biorę, a do pomocy i zaſtępſtwa moiego, przybierać ſobie zawſze przy nayſtarſzych Setnikach, poczciwych Goſpodarzow będę, tym mam iuż o to przepiſane prawidła, podług których we wſzyſtkich czynnościach poſtępować maią, i iedynie moiemu ulegać umiarkowaniu; niechayże natychmiaſt ſwoią powinność ci, których teraz przeznaczyłem, zaczynaią; nadto, Goſpodarzow innych odtąd przez ſtopnie Setnikow do upodobania mego powołanych, tak dobrze chcę mieć z ſobą po-

łączo-

łączonych, iżby im ſię naymnieyſza na wzaiem dziać nie mogła krzywda, a kroiu ſukni Oycow ſwoich wſzyſcy zarowno używać będą.

POLUSIA.

Niektórzy z poczciwych Goſpodarzow, maią tobie wyſtawić pewną liczbę Dzieſiątnikow właſnym ſwoim koſztem.

CIEMIĘZNICKI.

Y chcą mieć nad niemi władzę nieuſtaiącą, i trzymać po gruntach ſwoich! ofiara tak wielka powinna bydź w naywyżſzey przyięta czułości.

SWOBODZKI.

Jak tylko ich te kondycye łudzą, które w czaſie bydź mogą furtką poduſzczania twego, a moią nieſpokoynością, więc tey ofiary, chociaż na oko chwalebney, nie przyimę.

CIEMIĘZNICKI. (*na ſtronie*)

Ani go liznąć w podeyściu.

SWOBODZKI.

Wybieram takoż do wſzyſtkich Sąſiadow moich Poſłańcow, a przy ſobie uſtanawiam pewną liczbe Goſpodarzow, z któremiby czyniąc kommunikacyą, mogli mnie zapewniać o każdego z nich ſentymencie, oto ſą gotowe i dla tych Inſtrukcye, podług których ſprawiać ſię będą.

CIEMIĘZNICKI.

Na to całą gębą nie pozwalam.

POLUSIA

A tobie milczeć, nie wtrącać ſię do naſzey roboty, Kochanku, mocno ci ieſtem obowiązana, wſzyſtko rozumnie czyniſz.

SWO-

SWOBODZKI.

Radcow przy Namieſtniku moim, dotąd ſzkodliwie Urząd ſwoy pełniących, i w utworzeniu ſwoim, uſtawie Oycow moich ſprzeciwiaiących ſię, niſzczę na zawſze, i żadney ich pamiątki zoſtawić niechcę. Lecz na ich mieyſcu, poſtanowię ſtraż z poważnych tylko Goſpodarzow zebraną, którzyby przy Namieſtniku iedynie pilnowali uſkutecznienia uſtaw, i wyrokow moich, a powſzechne zgromadzenie odtąd w ciągu bez przerwy trwać maiące, w nagłey potrzebie zwoływać mogli.

CIEMIĘZNICKI.

A ia na to milczę.

POLUSIA.

Lepiey miczeć, niż nic dorzeczy gadać.

SWOBODZKI.

Teraz mi pozoſtaie ſprawiedliwe rozmiarkowanie Czynſzow, które na ſamych tylko Goſpodarzow, bez żadnego wyłączenia, a nie na Wieśniakow ubogich, ſłuſznie nałożyć zechcę.

POLUSIA.

Sprawiedliwie ich wyłączasz, bo ten nam rodzay ludzi nayużytecznieyſzy.

CIEMIĘZNICKI. (*na ſtronie*

Na tym ci to lęk, zieſz kata, ieżeli to prędko zrobisz, a kto wie, może na tym i całe twoie chwalebne Dzieło pęknie.

SWOBODZKI.

Dochody moie w rękach Podſkarbich, porządek w Rządzie Marſzałkow, a Edukacyą Dzieci Poddanych moich, pod Zwierzchnością nayſtarſzego Duchownego

umie-

umieſzczę, i do tych wſzyſtkich z pomiędzy Goſpodarzow, wybierać zawſze czynnych Aſſeſſorów będę.

CIEMIĘZNICKI.

Oho ho, daleko ieſzcze do tego!

SWOBODZKI.

Zbytek, krzywdę, i wſzelkie rozpuſty, ſurowo gromić będe, w porządku zaś dotrzymania tego, ożywię zniſzczone Dzielo naſtępcy ſławnego Jana, którego niegdyś ſławie i poczciwości winienem ieſteſtwo i maiątek móy cały, a to chwalebne Dzieło we wſzyſtkim do uſtaw teraźnieyſzych przyſtoſować zechcę.

POLUSIA.

Przedziwnie zrobiſz.

CIEMIĘZNICKI (*na ſtronie.*)

Niedoczekanie.

SWOBODZKI.

Nadgrody dla dobrych, i kary na przeſtępnych, nigdy ni opuſzczę, dla tego Imiona tych wſzyſtkich, którzy mi w tym czaſie wiernemi ſą, lub dobrze czynią, natychmiaſt zapiſzę, abym wdzięcznie pamiętał o pierwſzych, a ſrożył ſię zawſze dla drugich.

POLUSIA.

Niech ciebie Bóg utwierdza w przedſięwzięciu twoim.

CIEMIĘZNICKI (*na ſtronie.*)

Na zdrowie, oni tu widzę i z Zakryſtyi brać będą Proiekta.

SWOBODZKI.

Wzbudzę gorliwość ku czci Boſkiey Oyców naſzych, których nie zwiędłe zaſługi, tę nam dziś utwa-

rzaią ſzczęśliwość, a różność czaſów i Swiąt ſzkodliwie dotąd trwaiącą porównam.

CIEMIĘZNICKI (*na ſtronie.*)

A cóż, alboż nie zgadłem?

SWOBODZKI.

Nadto, porządek, zgromadzenia partykularnego należycie opiſzę, a praktykowaney dotąd z hańbą moią ſwywoli, ſurowo zabronię. Każdy Pretendent godności iakiey, nie będzie mógł iść po nią ſorſą pieniędzy, inſtancyi, lub trunkow, bo w dowodzie mu tego, utraci ſpoſobność ſtarania ſię na zawſze. Lecz w poważnym i trzeźwym zgromadzeniu, ſtaraiący ſię, lub powołany, Decyzę Imienia ſwoiego Prezyduiącemu poda, i w czaſie wyboru na uſtęp wyidzie, a udecydowaniu całego zgromadzenia, bądź z iednomyślności, bądź z porządkowego wedle ſtopniow wotowania wypadłemu, ulegać koniecznie będzie. Do czego i do wſzyſtkich uſtaw moich Exekucyi, wyznaczę Inſtygatorów z Urzędu ſwoiego czynnych.

CIEMIĘZNICKI (*na ſtronie.*)

Już ciebie, i ia mądrym nazwę, kiedy tego dokażeſz (*głośno*) wſzyſtko to nigdy bydź nie może, i mocno ſię temu ſprzeciwiać będę.

POLUSIA.

O! bardzo my wiele dbamy teraz o twoie zaprzeczenie.

SWOBODZKI.

Nakoniec Poluſiu wſzyſtkie dochody moie, na twoie tylko potrzeby obracać będę, bo ty odtąd zoſtaneſz iedynym obiektem uſzczęśliwienia moiego.

POLUSIA.

Szczęśliwe ſkutki potrzeb moich, równie i na Ciebie ſpływać będą.

SWOBODZKI.

Niechay żyie naydłużey poczciwy nafz teraźnieyfzy Namieftnik, którego rozumu Dziełem, wfzyftko fię to uzupełnić może, lecz na pozeyście iego wybiorą ci Namieftnika, wiecznie trwać maiącego, którego wyborem nigdy iuż więcey w niebeśpieczeńftwie twoim zatrudniać fię nie będziefz. A dopiero to wfzyftko zrobiwfzy, ukoronniem pożądane zamyflow i fzczęśliwości nafzey fkutki.

SCENA OSTATNIA.

Ci fami i Dwoch Wieśniaków.

PIERWSZY WIESNIAK.

Szczęśliwy odgłos o pożądanym powrocie Pańfkim do właſności fwoiey, napełniaiący powfzechność całą ukontentowaniem, ożywia w nim ferca w niefzczęśliwych lepiankach i nas nędznych Wieśniaków: że odważamy fię przychodzić, i oświadczyć wam czułość radości nafzey, lecz fzczęście wafze, które płynnemi ftrumieniami, ufiłuiecie rozlać na cały Narod, niechay przynaymniey teraz, i nas biednych nie omiia w nędzy.

CIEMIĘZNICKI (*na ftronie.*)

Otoż znowu nowy iakiś obiekt.

SWOBODZKI.

Czule przyimuię oświadczenia wafze, a nie chcac was więcey zoftawiać w niepamięci, ftaram fię o to, abyście nie byli opufzczeni.

PIERWSZY WIESNIAK.

Panie, wfpomniy na litość przyrodzenia, i Prawo famey natury, a zważ ciężkość pracy, i ucifk nafz. Te oto ręce nafze iedynie was żywią, karmią, i odziewaią

waią, a względu miłosierdzia i sprawiedliwości nigdy otrzymać nie mogły. Wyrwiy nas z przemocy i samowładney podległości Pąnów naszych, w których łaskawym iarzmie zostawać zawsze pragniemy, byleby nas nad możność i sprawiedliwość nie uciskano, i bylebyśmy owoce prac naszych i własności zabespieczone były. Odbierz sposobność chytrości Zydowskiey, którym ufaiąc Panowie nasi, niszczą nas do ostatka, i sami się oszukuią.

CIEMIĘZMICKI (*na stronie.*)

Walna mi tu przychodzi myśl, aby tego rodzaiu nieszczęśliwych Ludzi użyć na starganie zrobioney iuż planty, muszę nad tym nieco pomyśleć, (*wsparty na Kulissie zamyśla się.*)

DRUGI WIESNIAK.

Puchniemy i umieramy na przednowku z głodu, a prożniacy Zydzi po arędach maią chleba aż do zbytku, bo Produkt ziemi, około którego krwawo pracuiem, ich iest, a nie nasz, niewolno nam nic nigdzie sprzedać, tylko do arędy, i to ieszcze za śmierdzącą gorzałkę, którą nam tylko zostawiono na ulgę i słodycz niewoli naszey. Zasypiamy prawda smaczno, i nie czuiemy w niey ciężkości swoiey, lecz przebudzeni, widziemy stratę zdrowia, życia, chudoby, dzieci i całego maiątku; Zydowi wolno iest w Jesieni z gorzałką kolendować po Wsiach, i przez nią dokazywać cudów zdzierstwa, wyieżdżamy na targi, chcąc za sprzedaną iaką miarkę zboża, opłacić dług Dworu swoiego, lecz chytrość Zydowska, sposobami szkodliwego napoiu tego, odbiera nam wszystko, i z niczym powracamy do Domów swoich, lub ieżeli grosz iaki zostaie ieszcze, ostatni Zyd mieszkaiący za Miastem, wydrzeć go umie, A Panowie iak gdyby z umysłu stawiaiąc takowe Karczmy, nie wstydzą się nawet nazywać ich ostatnim groszem. Ucisku z Possessorow i

Rządzcow

Rządzcow nie chcemy wſpominać, biedni prawda i
ſtesmy od nich, ale biednieyſi ſto razy od Żydow
zważcie więc to wſzyſtko Panowie naſi, a chcieyci
Tyrańſkie te ſpoſoby oddalić, od tak wielkiey, i ta
was uſzczęśliwiaiącey, i więcey nierównie uſzczęśl
wić mogącey Części Narodu, iaka my ſkładamy; day
cie nam uczuć ſłodycz Panowania ſwoiego, a proſtot
i grubą ciemność przeſądow, utłumcie w nas powo
nością i łaſkawością ſwoią. W ten czas dopiero prz
świadczeni będziecie o przywiązaniu naſzym do wa
a owoce rąk naſzych iuż nie związanych, ale woln
pracuiących, uſzczęśliwią całą powſzechność waſzą

POLUSIA (*z żalem.*)

Ach! iakże ci Ludzie biedni ſą, zmiłuy ſię Ko
chanku, miey nad niemi Litość.

SWOBODZKI.

Moie Dzieci, nie turbuycie ſię, iuż ia dawno
niewoli waſzey przekonany zoſtałem. Umiarkuię na
przód należność przyzwoitą, którą Panu gruntu w
ſzego uiſzczać będziecie, a oſoby i maiątki waſ
wolnością zabeśpieczywſzy, iuż was nikt odtąd ſkrz
wdzić nie potrafi, bo ſkargę i równie prędką ſprawi
dliwość przedemną ſamym znaleść będziecie mogł
ku czemu roſtropne uczynię zaraz rozporządzeni
Żydom ſzynku ſurowo na zawſze zabronię, i z nic
prócz przemyślnego Kupca, pilnego Rzemieślnika,
pracowitego Rolnika, cierpieć nie będę Wolno
wam zoſtawię ſprzedawania wſzędzie i wſzyſtkich Pr
duktów waſzych, i dla tego ſzkodliwe temu monop
lia zatracę. Miaſtom porządek przepiſzę, i w nic
dozwalaiąc ſwobody, poſtaram ſię, aby były i ludn
i bogate. Zgoła żadnego ſtanu Ludzi względem
ſzczęśliwienia nie ominę.

 PO-

POLUSIA.

Kochanku, to ieſt, co nas na wieki ſzczęśliwe- i zrobi.

CIEMIĘZNICKI (*na ſtronie.*)

Hola, hola, aż nadto zawiele

SWOBODZKI.

Idźmyż teraz opowiedzieć Litośnickiemu, cośmy ż zrobili, i co ieſzcze zrobić umyślilismy, bobym ciał iak nayrychley dokazać tego, żebym ſię ſzczęiwie na zawſze z tobą złączył.

POLUSIA.

Ach! iakże i mnie toż ſamo korci. — Czas teźnieyſzy od dwoch wieków pożądany, zawitał nam awiennie, w którym wſzyſtko uczynić możemy doze, i trwać wiecznie ſzczęśliwemi.

PIERWSZY WIESNIAK.

Dozwolą Państwo radość naſzą ogłoſić pieniem.

POLUSIA.

Dobrze, poſłuchaymy ieſzcze:

A R Y A.

w Tonach Wieyskich.

PIERWSZY WIESNIAK,

Gdy w Polu Zboże doyrzewa,
Rolnik ſię plonu ſpodziewa.
Miley mu w ten czas ſłoneczko świeci,
Kiedy nakarmi zgłodniałe Dzieci.
A gdy ſię z niemi nąpieści,
Dawnych nie pomni boleści.

DRU-

DRUGI WIESNIAK.

Nie równie więkſza nadzieia,
Gdy Bóg daie Dobrodzieia,
Ktory nas martwych wſzędy ożywi,
Y na zawſze lud ſwoy uſzczęśliwi,
Niech mróz ścifka, lub grzmot huczy,
Głod nam więcey nie dokuczy.

Razem obydwa.

Więc tę ſławę co nabędzie,
Niech i my też wielbiem wſzędzie.

K O N I E C.

Kiedy ſię Wóyt pracy ima,
A gromada z Wóytem trzyma,
Idzie wſzyſtko dobrym torem;
Ale gdy idzie oporem,
Gdy z Wóytem robić nie rada,
Mało zbierze ta gromada.
Kraſic:

Gdy zaś ſama w pracy ſzczera,
A Woyt władzę rozpościera,
Równie na tym wiele traci,
Lecz i Woyta nie wzbogaci.